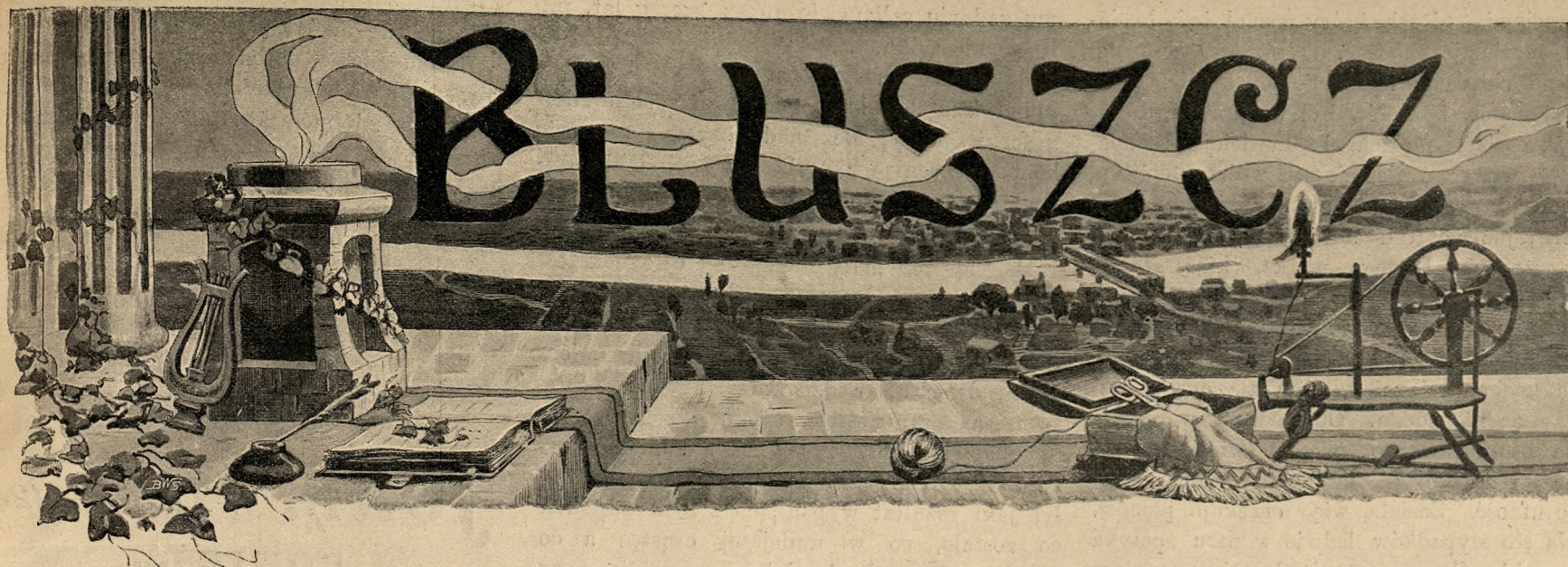




PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocz-
nie rub. 7 kop. 20; półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80
miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rub. 2 kop. 50. rocznie rub. 10.
Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Redaktor: **Maryan Gawalewicz.**

Wydawca: **Piotr Laskauer.**

Ekspedycja Główna przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszcza” po kop. 15 za
wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwar-
talnie zlr. 3; na prowincji z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartaln. zlr. 2 cent. 75, na prowincji z prze-
syłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego”: w Po-
znaniu kwartalnie 4,00 mk., z przesyłką pocztową 4,60.

Dobre wychowanie.



I.

Gromadka malców bawi się wesoło; opodal panie-mamusie zajęte miłą pogawędką; jedne-
mu i drugiemu towarzystwu dobrze czas scho-
dzi. Nagle pomiędzy dziećmi wybucha sprzecz-
ka: Jaś woli być koniem, niż stangretem, Józio na stangreta również nie przystaje, tak samo Zosia, Stefa, Halinka. Zabawę przerwa-
li—wszyscy idą na skargę, szarpiąc lejce, od-
bierając sobie baciki. W chwili tak poważnej,
byłoby najślusniej, gdyby każda z matek
skarciła swoje dziecko i kazała całe towa-
rzystwo przeprosić. Zgoda nastąpiłaby nie-
zwłocznie, żadne bowiem z dzieci nie czułoby
się pokrzywdzone, lepsze ani gorsze od dru-
giego, lecz jednakowo winne i jednakowo
ukarane. W rzadkich bardzo wypadkach
tak się dzieje; zwykle inaczej bywa. Mama
przygarnia córeczkę swą lub synka ruchem
pieszczotliwym i sadza obok siebie. To samo
robi druga, trzecia dziesiąta — wszystkie, co
do jednej. Rozmowa między paniami prze-
rywa się odrazu, harmonia, łącząca je przed
chwilą słabnie; podają sobie dłonie z chłodnem:
do widzenia! — i każda odchodzi w swoją
stronę.

W sferze ludzi prostych takie drobne zaj-
ścia między dziećmi, cokolwiek może ener-
giczniejsze w swych objawach, lecz również
małoznaczne, wywołują kłótnie matek, ostre
przemówienia i bijatyki; tu od ewentualności
podobnej zabezpiecza *dobre wychowanie*. Po po-
wrocie jednak do domu, każde z dzieci otrzy-
muje nakaz: — Nie baw się z Józkiem, nie baw
się z Jasiem, unikaj Halinki — ze złe wycho-
wanymi bawić się nie trzeba!

Złe wychowanie! dobre wychowanie! — sły-

szymy te wyrazy na każdym kroku, przy
pierwszej lepszej sposobności, zarówno gdy
idzie o wartość charakteru, honor, o brak
tychże, jak o piękny układ. Pomieszano tu
dwa pojęcia: treść i formę, tresurę powier-
chową, banalną — i ugruntowanie w nas przez
rodziców lub wychowawców zasadniczej pod-
stawy dobra.

Jakże daleko od jednego do drugiego! ja-
kie dzielą je przepaście!... to niby człowiek
dzielny, szlachetny i suknia dobrze skrojona,
zgrabnie leżąca na nim, lub mniej nawet, bo
suknia każdemu jest potrzebną, tresura zaś
inna obowiązuje w Europie, a nawet w po-
szczególnych krajach, np. w Turcyi, inna
w Japonii, Chinach i t. d. Wychowanie jest
przecież czemś wyższem, czemś stokroć, ty-
siądkroć ważniejszem od pięknego znalezienia
się w towarzystwie; nie ogranicza się ono
na wyuczeniu zgrabnych ukłonów, pilnowa-
nia figurki, by trzymała się prosto, rozmowy,
by nie wyszła z granic paplaniny bezmyślnej.
To tylko tresura!

Wychowanie — wielki, głęboki wyraz, inne-
mi środkami się zdobywa, drogą też odmienną.

Gdy dziecię kilkoletnie idzie w ręce bony
cudzoziemki, co myśli wówczas matka? Cze-
go się spodziewa dla malca od kobiety obcej,
prócz masowego gromadzenia dźwięków i obar-
czania mózgu balastem wyrażen z krzywdą
rozwoju pojęć? Tego tylko, co zwie się błęd-
nie dobrem wychowaniem — tresury, niczego
więcej.

Wymagania są w tym kierunku bardzo
małe; o etyce głucho, inteligencya niekoniecz-
na, zastąpi ją spryt wrodzony.

Pan H. zgrywa się w karty, trwoni pienia-
dze po handelkach, okrada dzieci własne z ma-
jątku, wniesionego przez ich matkę, lecz jest
przytem uprzejmy, kłania się pięknie, umie
żyć z ludźmi, bawić płaskimi dowcipkami,
obrać się w salonach. Wszyscy go lubią,

przyjmują u siebie jak najchętniej, gdyż jest
człowiekiem *dobrze wychowanym*. Pani Z. pło-
cha, bezmyślna, stroi się, czy ma za co, czy
też nie ma, rujnuje męża, dzieci oddała do
pensyonatów, gdyż jej przeszkadzały w do-
mu, ale taka miła, słodziutka, dla każdego
znajdzie uprzejme słówko, uśmiech lub kom-
pliment, w najmniej dobranem towarzystwie
podtrzyma rozmowę — jakże jej nie lubić, nie
zapraszać!... to osoba dobrze wychowana.

Surrogaty, uchodzące fałszywie za produkt
wartości rzetelnej, marne szelągi, świecące
sztucznym blaskiem, pobielane groby!... Ich
blask jest tak wąty, pobiała tak kruchą, że
po za salonem, po za towarzystwem, wybu-
chają krępowane tam złe instynkty, odsłania
się brutalność i podłość. Szulera, zalotnicy
i salon zresztą nie krępuje, mimo tresury do-
brego wychowania, pomimo ukształcenia na-
wet, pomimo nauki. Tak, bo do zadań wy-
chowawczych szkoła jeszcze nie dorosła i prze-
widzieć trudno, czy dorosnie kiedykolwiek;
ona kształci i rozwija umysł, lecz nie wy-
chowuje ducha. Samą kulturą umysłu nie
osiąga się dwóch tak rozległych celów. Ludzie
wysoce ukształceni, a nawet uczeni, nawet
mędrcy tego świata, nie wszyscy byli wzora-
mi charakteru, siły woli, prawości, dzielności.

Dobre wychowanie od wczesnego wieku za-
czynąć należy, pąk duszy młodej zwracać ku
niebu, ku słońcu prawdy, dobru, szlachetno-
ści, w górę z nim dążąc stale ku gwiazdom,
ku światom wyższym i celom podniosłym.
Nigdy tu być nie może zanadto górnym, za
idealnie, za wysoko.

Bo i cóż, że życie zwykło ideały na ziemię
zciągać, zohydzać i brukać — im czystsze, wyż-
sze i świętsze, tem dla sił wrogich ponętniej-
sze — i cóż, że walka złego z dobrem nie jest
legendą ani baśnią dla maluczkich, lecz pra-
wdą okrutną, spotykaną na każdym kroku
niemal, w różnej formie i pod rozmaitemi

postaciami... Duch, który poznał światło dobra, musiał je ukochać. Wróci też doń na pewno, chociażby upodlenie przeszedł, w przepaści mętów i brudów był wciągnięty, do samych czeluści piekieł. Im bardziej go skalano, im wtrącono głębiej, tem wróci silniejszy, w zdroju doświadczeń wykąpany, zwycięzki, wierny już nadal dobru, będącemu pięknem najwyższem. Dlatego matka, która duszę młodą ku wyżynom wiodła, zdrowe ziarna dobra w niej zasiała i tegoż dobra świeciła przykładem, choć zapłacze później nad synem swoim, wciągniętym na złą drogę, rozpacz się nie podda. Ona wierzy w powrót syna marnotrawnego, wierzy święcie w poprawę i pokutę, w sumieniu własnem czerpiąc ufność. Zasiała, więc oczekuje plonów.

Na sto wypadków ledwie w paru spotyka ją zawód. Czasem też nie doczeka — umiera jednak z dobrą wiarą, z pewnością absolutną, że złe musi się odmienić; nawet gdy zamyka oczy dziecku, ginącemu w tej topieli, wierzy w odkupienie...

O jak szczęśliwa, gdy widzi ziarna przez siebie zasiane, krzewiące się bujnie!

Wychować dobrze jest obowiązkiem nadzwyczaj mozolnym. Niestety, mała liczba rodziców zdaje sobie z tego sprawę. Tacy, którzy doniosłość zadania pojmują, nie rzucają nikomu obelgi:

— Jesteś źle wychowany!

Obelga ta bowiem nie dotyka nigdy osoby, do której jest zwróconą, lecz wychowawców; ci zaś może najusilniej pracowali i dużo ponieśli trudów — oskarżać ich jest lekkomyślnie i niegodnie.

Wychować dobrze, to znaczy poddać krytyce surowej każdy czyn, każdą myśl swoją, mieć zawsze na uwadze, że rodzice za wzór służyć winni, świecić przykładem w najszerzszym pojęciu tego słowa.

Wychować dobrze, — to znaczy oddać się te-

mu zadaniu całkowicie przez szereg lat, pilnując nie tylko przepisów higieny, lecz każdego drgnienia duszy, formując nie tylko dobry układ, lecz charakter, budząc nie tylko zdolności i talenty, lecz nadewszystko poczucie honoru; chroniąc nie tylko od pochylania kręgosłupa, lecz od ulegania wadom wrodzonym i skłonnościom.

Dziecię — ten mały niedołężny człowiek jest zagadką psychologiczną, mocno skomplikowaną i zawiłą. To nie tylko syn ojca i matki, dziedziczący po obojgu wady i zalety, lecz wnuk dwóch par dziadków, prawnuk czterech, a praprawnuk ośmiu. Z pokolenia w pokolenie pierwiastki złe i dobre na organizm jego fizyczny i duchowy się składały; jaki rezultat wypadł, co z nich odpadło, co zostało, co w mniejszej części a co w większej, co tli się słabo i wygaśnie, a co płomieniem buchnie?... Wielkie X niewiadome — prawdziwe greckie fatum!

I oto młoda matka bierze w niewprawne dłonie ster wątłej łodzi, sądząc, że ma przed sobą spokojną toń jeziora, puszcza się na pełne morze. Skał podwodnych nie domyśla się nawet, niebezpieczeństwa nie przeczuwa. Taką błogą pewnością, taką ufnością — mogą tylko posiadać anioły.

Sfinksowo milczące oczy dziecka nie wydają jej się straszne, lecz słodkie, dusza, czystą białą kartą, na której ona pisać będzie; glina, z której ulepi, co tylko by zechciała, technie własnego ducha i skarbami serca uposaży. Nie pyta o dziadków, prapradziadków, kim oni byli, gdy o ujemne strony idzie, gotowa zawsze wierzyć w istnienie wyłącznie dodatnich, które jej dziecko odziedziczyć musi.

Gdy jest dobra, czysta, święta, zwycięża nie raz usilną swoją pracą — zwycięża nawet bardzo często. Tworzy, niby mistrze i groźne fatum, klątwę dziedziczności pokonywa. Fi-

zycznie zdrową też być powinna, aby cud się spełnił — jakże jednak wielką duchem!...

Rodzicielka i odrodzicielka swych potomków — olbrzymie zadanie! posłannictwo większej wagi, niż zdobycie świata. Do tego zadania wszakże, do podjęcia tego posłannictwa trzeba kobietę uzdolnić.

Karolina Szaniawska.



Marya Rodziewiczówna.

Joan. VIII, 1—12.

POWIEŚĆ.



(Ciąg dalszy).

Hilek splunął i popatrzał na nią z najwyższą pogardą — potem rzekł:

— No, daj jeś. Niema z tobą co gadać!

Gdy pożarł wszystko, co mu podała — sen go zmorzył. Rzucił się w odzieży na łóżko, a gdy mu chciała buty zciągnąć, oburkliwe zabronił. Usiadła tedy przy nim i zapatrzona miłośnie, czuwała nad niespokojnym, pijackim snem. Około północy Hilek się zerwał.

— Stary jeszcze nie wrócił? — spytał.

— Nie. Co ci on szkodzi?... Tutaj nie przyjdzie.

Hilek nic nie odpowiedział. Ziewnął, wiał czapkę i wyszedł.

— Zaraz wrócisz? — spytała niespokojnie.

— Jak mi się zechce! — odmrunknął.

Poszedł w ulicę. Noc była bardzo ciemna, rzadka paliły się na słupach kopące latarnie, ulice źle brukowane, pełne były błota — puste i głucho.

PRZY KOMINKU.

(Pogawędka).



Dramat, jaki zeszłego tygodnia rozegrał się na bruku warszawskim, wstrząsnął tak silnie mieszkańcami stolicy naszej, że nie zdarzyło mi się być w takim towarzystwie, w którymby nie mówiono o nim, nie dyskutowano na temat samoobrony rewolwerowej, gdzieby nie stykały się wręcz przeciwne sobie zdania; więc przenoszono winę z ofiary na sprawcę nieszczęśliwego wypadku i odwrotnie, pisma codzienne nawet przedwczesne wydawały sądy o zajściu, a taka przedwczesność może nie jedno zło za sobą pociągnąć, bo nieraz na fałszywą nutę szerszą publiczność nastraja, podsuwa myśli, które mogą na niekorzyść obwinionego oddziaływać, gdy smutna sprawa zatargu przed krótkami sądowymi się zjawi.

Z tych kilku słów czytelniczki domyślą się, że mówię o zajściu pomiędzy ś. p. Pawliszakiem a Dunikowskim, który będąc zagrożony policzkiem przez nieboszczyka, unikając cio-

su, strzelił — i położył trupem znanego powszechnie artystę malarza.

Nie jest, w danej chwili zamiarem moim, stawać w obronie jednej lub drugiej strony, do różnych komentarzów komentarze swoje dołączać, być niepowołanym patronem nierozstrzygniętej jeszcze przez sądy właściwe sprawy, ale wolno mi wypowiedzieć słów kilka w sprawie tak często, niestety, powtarzających się u nas zajść i ostrych nieporozumień, pomiędzy ludźmi, stojącymi przecie na wyższym szczeblu społeczeństwa, którzy wzbogacają go pracami swego ducha i myśli, i bądź co bądź, przewodnikami tego społeczeństwa być powinni. Wiem, że ludzie są różnych temperamentów i usposobień; że duch czasów dzisiejszych, który pozbył się dawnych ideałów, a nowych nie znalazł jeszcze, targa się w wieżach niepewności i dociekań; gdy zaś do tych walk duchowych, dodamy szarżyznę życia, kłopoty codzienne o chleb powszedni, wtedy nerwy do ostatniego niemal rozstroju dochodzą i wszelkie gawędy o silnej woli, do dysput już tylko akademickich należą; człowiek nerwami już tylko żyje i działa przez nerwy. I nie trudno wtedy o spór, kończący się uniesieniem gniewu; nie trudno wtedy

o słowa obrazy, po czem następuje wyzwanie i starcie się na ostre. W ten sposób człowiek staje się machiną, puszczoną w ruch przez jakieś siły tajemnicze, nad którymi już zapłonić i ująć ich w należyte karby nie umie.

Nie jestem zwolennikiem pojedynków, jak to już niejednokrotnie na tem miejscu zaznaczyłem; uważam to za szczątkowy zabytek czasów barbarzyńskich, jednakże, jeśli otrzymałbym najostrzejszą obrazę, na którą nie zasłużyłem, oddałbym ją pod rozpatrzenie sądów honorowych, — jest jedna obraza, gdzie żaden sąd nie mógłby mi zadość uczynić. Obrazą taką jest — policzek.

Zmyjeż go krew?... czy pojęcie takie nie jest niczem innem, jak tylko zadawnionym przesądem?... Ktoś, dajmy na to, znieważony zostaje; znieważający nie lęka się zbytnio kuli, bo pewny jest swojego strzału: jaskółki bije w lot, przedziurawia asy. Uderzająca jest nierówność zapasników w tem starciu się zbrojnym, bo znieważony — tak się okoliczności złożyły — nie miał czasu wyćwiczyć się w strzelaniu. Jakież więc może być wynik walki?... Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, bo tylko wypadek lub traf szczególny nadwiera tu nieco pewność — zwycięzcą zostanie

Niekiedy zdala dobiegał turkot dorożki, gwizdawka nocnego stróża, mignął spóźniony przechodzień z latarką, lub pies włóczęga rewidował śmietniki.

Po domach nigdzie nie świeciło już światło, takie miasteczka zasypiają wcześniej.

Hilek szedł bez celu i nie kwapił się. Kierował się ku głównej ulicy, ale nie zamierzał na nią się wynurzyć. Przystanął — słysząc turkot dorożki, zmierzającej ku niemu. Koń zwolnił na wybojach bocznej ulicy i Hilek poznał chlebobdawcę matki w powozie. Przeprowadził go złym wzrokiem.

— Bestya, piechotę nie raczy! — mruknął, a gdy dorożka minęła, plunął za nią.

— Zdechniesz ty, a ja cię jeszcze dopilnuję! — rzucił z wściekłością i zawrócił do domu.

Gdy przyszedł do kuchni, zastał matkę już rozebraną, mruczającą pacierze. Czekala tylko na niego, by lampę zgasić. „Pan“ już wrócił, dom był zaryglowany starannie, drzwi z mieszkania do kuchni mocno zatrzaśnięte. Ta niedbałość urzędnika o dom, gdy z niego wychodził, to skrętne ryglowanie, gdy wracał, upewniało Hilka, że pieniądze nosił przy sobie. Zaś pieniądze te Hilek postanowił dostać i na nie polował z cierpliwością i wytrwaniem człowieka, który co postanowił — spełni.

Nazajutrz Hilek spędził dzień jak zwykle, ale wieczorem nie poszedł do matki — wprost z fabryki skierował się do Lejzorowej.

Było to na bocznej ulicy, schodzącej ku rzece, domostwo stare, obszarpane, od frontu szynk i zajazd najniższego gatunku, w głębi labirynt klitek, alkierzyków, składów, stajen, kończące się wreszcie podwórzem, pełnem desek i ogrodzeniem nad rzeką. Klitki te i alkierze roily się od żydów, — cała liczna rodzina Lejzorowej tam się gnieździła, czterech synów żonatych i trzy córki z zięciami, handlujący i szachrujący czem można, a szcze-

gólnie czem nie można. Szyld opiewał nad gankiem i latarnią „Zajazd Odeski“, obok tabliczka obwieszczała sprzedaż trunków i „bakalijskich towarów“ — na rogu przybity był czerwony but i chomont, namalowane na białej desce.

Oprócz tego wypasano tam gęsi i konie, sprzedawano deski, jedna z córek była pokątną akuszerką, druga farbowała chłopom wełnę, jeden z synów był faktorem i krawcem zarazem. Nie było interesu, któregooby u Lejzorowej nie można było załatwić.

Rodzina ta liczyła członków już czynnych — dwudziestu, odrzuciwszy drugie tyle na małe dzieci. Ożywiona była jednym duchem — zarobku i z bogacenia, solidarna w powodzeniu i katastrofach, słuchająca ślepo — matki, wielbiąca zaś — ojca. Lejzorową znał każdy, Lejzora nie widywał prawie nikt, spędzał życie w najzacisniejszym alkierzu — nad Talmudem.

Owoż zdarzyło się, że owego dnia słońce wiosenne zajrzało do izdebki „naucznego“ Lejzora i wywabiło go na ganek. Wyjątkowo dnia tego cały sztab Lejzorowej był rozproszony za interesami, i nad starym dziadkiem czuwała dwunastoletnia Rojza.

Gdy o zmierzchu wróciła Lejzorowa, dziewczynka pochwaliła się, że utargowała trzy ruble, i opowiedziała, że gdy siedziała z dziadkiem na ganku, przyszedł jakiś goj i zażądał mosiężnego kranu. Ona zaś podpatrzyła w alkierzu pod łóżkiem worek z kranami i przyniosła mu. No, i wybrał sobie jeden niewielki, dawał za niego rubla, ale ona zażądała trzy — i po krótkim targu zapłacił.

Lejzorowa, zamiast pochwały, zarzuciła ją gradem wymysłów, szturchańców i pytań: kto był ten goj, jak wyglądał, z kąd przyszedł?

Rojza przerażona uderzyła w płacz, płatała się w odpowiedziach, ale zrozumiała po minach i gestach rodziny, że popełniła coś bardzo złego. Worek z kranami sprzątnięto, ro-

dzice dołożyli jej jeszcze parę szturchańców i srogi rozkaz, aby jeśli kiedy ten goj się pokaze i będzie dowodził, że od niej kran dostał — zaparła się wszystkiego.

Potem starsi poczęli się naradzać, a ją wypędzono do dziadka. Plan obrony był obmyślony — żydzi wrócili do swych zajęć. Co wieczór izba szynkowna i sąsiadujące z nią izdebki i klitki były miejscem zebrania małomiasteczkowych i wiejskich szumowin. Do ich obsłużenia, upojenia, do słuchania, co mówią, do wyzyskania tej zgrai, cały klan Lejzorowej był potrzebny i gremialnie występował do czynu.

Gdy Hilek się zjawił z roboty, gości już było pełno i on się w szynku nie zatrzymał; jako stary bywalec poszedł do jednego z „gaginetów“. Ale tam czekało go nieprzyjemne spotkanie. Jakaś kobieta rozłożyła na stole węzeł szmat, córka Lejzorowej je roztrząsała i odbywał się zajadły targ o te łachmany.

— Trzy ruble! Kpiny! A co ja zrobię z trzech rubli? To ledwie na trumnę wystarczy, a przecie w kościele każą zapłacić. A z kąd wziąć na jaki taki poczęstunek, a mnie co zostanie, za tyle mordęgi! Oszalesiście, Fajga, toć to same korale warte dziesięć rubli, a jedna suknia — toście sami na Wielkanoc szyli, — raz włożona! Dajcie piętnaście, do brze — ani grosza mniej!

Żydówka wzięła w ręce korale, Hilek je poznał, ale i kobieta obejrzała się — i poznała go.

— Aha, jesteś — to dobrze! Może co dasz na pogrzeb córki — i mnie się też od ciebie coś należy, że to w domu trzymać muszę. Twoja matusia, fanaberya, nie raczyła nawet przyjść, a i tyś, nieponiu, nosa nie pokazał! Licho wie za co, to na mnie spadło tyle kramu, a teraz trup w izbie. Daj ze trzy ruble!

— Dam — ale korale wezmę! Nu, Fajga postąp w cenie, bo cię przelicytuję.

ten, który obraził. I oto podwójna krzywda się staje: obelga i kula w piersi. Tak roztrząsają tę sprawę przeciwnicy pojedynków; w imię sprawiedliwości zawiązują się ligi przeciwpojedynkowe i nie przeciw tym zacynym i humanitarnym zamiarom powiedzieć nie możemy. A jednak nam się zdaje, że zachodzi tu pewne nieporozumienie i źle jest zrozumiana, w omawianym przez nas wypadku, racya pojedynku.

Tu występuje mój *honor*, znieważono moje *ja*, to *ja*, którego zelżyć nie pozwolę, *honor*, który cenię wyżej, nad życie własne. Nie wchodzę tu w logikę wypadku, że — będąc skrzywdzony, krom tego dostać jeszcze mogę kulę w pierś. Na planie drugim pozostawiam *zemstę*, to najohydniejsze uczucie ze wszystkich uczuć złych; nie idzie mi wcale o wpakowanie przeciwnikowi kuli w łeb, ażeby się za coś sprawiedliwości stało — ten wymiar kary ślepemu losowi zostawiam i nie dbam wcale, jak on nią pokieruje: wyzywając napastnika, jedno mam tylko na myśli: że oto mój honor stawiam wyżej nad życie. I oto jest, w tym wypadku, moralna podstawa starcia się orężnego. Jam swoje zrobił, teraz jest rzeczą społeczeństwa należą karę krzywdzicielowi

wymierzyć. Jest to jego moralny obowiązek, jeśli dba o swoje własne dobro, o swoją godność ludzką, o swój, we mnie znieważony honor. Kara musi być dotkliwa, jest nią: odrzucenie i pogarda... a ręczyć można o dobrym jej skutku, gdy wszystkie drzwi się zamkną, wszystkie ręce uczciwe usuną się przed napastnikiem. W ten tylko sposób opinia publiczna powinna sędziowskie krzesło zająć, bo ja, z otrzymanym policzkiem nie pójdę do niej. Wyrok, wydany przez nią, nieugięty być powinien, rzucający postrach i grozę, niecofniony, jak śmierć — a wtedy zło, przeciwko któremu dziś walczymy, usunie się szybko, nikt nie będzie śmiał znieważać honoru człowieka. Rozumiem gniew, uniesienie się, rzucenie nawet w chwili zapamiętania obelżywego słowa, — ale nie rozumiem podniesienia ręki do spoliczkowania, choćby największego swojego wroga. Gniew przejdzie, przyjdzie chwila rozważenia i zastanowienia się i ten, który rzucił słowo obelżywe, może obrazonego przeprosić i uzyskać przebaczenie, — lecz nie przebacza się za dany policzek, nie przebacza się takiej zniewagi. Głowa moja — to mój świat, to moje wszystko; w niej, wedle pięknego wyrażenia się Drappera, w gmachu

o stu tysiącach komórkach mieszka nieśmiertelna dusza ludzka. Więc głowy tej tknąć nie wolno, znieważać nie wolno — i nikt, szanujący siebie, uczynić tego nie jest w możności.

I oto, gdybym był sędzią, nie mógłbym potępiającego wyroku wydać na tych, którzy we wszelki możliwy sposób od podobnej zniewagi się bronią. Ktoś na mnie rękę podniósł... Dość!.. Zanim spadnie, wymierzam cios — mniejsza, co mam pod ręką: krzesło, świecznik, nóż czy rewolwer. Klóćcie się i awanturujcie się nerwowcy, pogodzą was lub pogodzicie się może sami, gdy zdrowy rozsądek zawita do was — lecz w kłótni nawet bądźcie ludźmi i w najzjadlejszym wrogu nawet uszanujcie honor człowieka. Podnoszenie rąk, sięganie do policzka bliźniego, — to jaskiniowy zabytek jakiś... Czas już wielki wyjść z tych wad przedpotopowych.

Zapusemy zasłonę na ten smutny objaw przedenerwowania się ludzi dzisiejszych, które ma wielkie podobieństwo do zdzieczenia obyczajów. Żałuję młodego życia, żałuję talentu, który tak przedwcześnie zmarniał, ale niech przynajmniej ta krwawa tragedia, która wstrząsnęła nas wszystkich, nie pozostanie

— Nu, tobie co do mego interesu! — oburzyła się żydówka. — Ty przyszedł tu piwo pić, to ty pij!... Pani Sikorska, ja powiem ostatecznie słowo — ja dla pani to zrobię, ja dam pięć rubli.

Kobieta zwinęła szmaty w chustkę. Hilek sięgnął, porwał korale, rzucił trzy ruble. Wszczał się zmieszany wrzask Sikorskiej i żydówki o tę zdobycz.

Na to ukazał się z szynkowni syn Lejzorowej, wysłuchał spornej kwestyi, kazał siostrze dać za szmaty pięć rubli, dodał Sikorskiej na kredyt garniec wódki, i gdy się zatarł uspokoił, usiadł z Hilkiem za stołem i rzekł cicho:

— Wiesz ty, z tym mosiądzem to trefny interes.

— Co? Może pasek znaleźli? Głupstwo!

— Niema głupstwa w takim interesie. Ja tobie mówię, że coś wiesz. A z tym sklepem pod monasterem, to myślisz, że skończone? To także wisi nad tobą. Tyby powinien zmienić powietrze!

— Zmienię. Ale jeszcze mam jedną sprawę. Z gołemi rękoma nie pojedę!

— Nu, a co ty myślisz zrobić z tą mekhanikówną?

— Na licha mi ona!

— Z baby takiej można mieć dochód. Ty ją namów ze sobą do Warszawy, to ja jej tam służbę dam, że i siebie, i ciebie utrzyma. Dziecko umarło...

Hilek się roześmiał.

— A ty mnie za nią ile dasz?

— Nu ja tobie dam na drogę dziesięć rubli.

Hilek gwizdnął pogardliwie.

— Szukaj głupich! Mnie nie okpisz. Już ty u niej był i mydło zjadł — a ja ci ją dowiozę, gdzie zechcesz, ale sto rubli dostanę.

Żyd się roześmiał.

— Jak tak bredzisz, to jedźcie sobie sami w świat! Ja tobie ani przeszkodzę, ani pomogę. My wtedy cudze ludzie!

Wstał i wyszedł. Hilek został nad piwem i rozmyślał. Po długiej chwili zjawiła się Lejzorowa.

— Ot ty tutaj? ja nie wiedziała. Co dopiero pytał o ciebie policyant. Czego oni stali takie ciebie ciekawe? A tu był jeden od was z fabryki i gadał, co tobie chcą oddać papiery.

— Niech oddają!... Wielka mi kara. Mogę i tak żyć, bez tej podłej roboty.

— Nu, pewnie. Nie tyle światła, co w oknie. A ty pamiętasz, że ty mnie trzydzieści rubli winien.

— Zkąd? A to sukno com dał, mało wam jeszcze?

— Co to sukno warte. Co ja z niem zrobić? jak zacząć za tobą policyanty łązić, to mnie trzeba będzie je pokazać, że od ciebie mam. Może ono kradzione. Ja handluję czystym towarem.

Hilek się porwał, jak tygrys do skoku. Zarzekał przekleństwo, żydówka usunęła się.

— Czego ty szum robisz. Czy ty się skreślił? Tam za ścianą jest kwartalny. Sza! — syknęła. — Ty sobie alkierezem się wynos! My potem pogadamy! W dzień przyjdź.

I wysunęła się do szynku.

Hilek chwilę posiedział jeszcze, potem czapkę nasunął na oczy i wyniósł się przez alkierez.

Gdy wszedł do matki, pierwszy przedmiot, który ujrzał na stole, był jego pasek, ów zgubiony przy kradzieży mosiądzu.

Pobladł, chwycił go, zwrócił się do matki.

— Zkąd ty to masz! — zarzekał.

Kobieta pomyślała, że się tak mocno zdziwił.

— A widzisz!... Odnalazł się. Mówiłeś, żeś zgubił na ulicy, a to w fabryce jakiś człowiek znalazł i odniósł.

— Taki wysoki, bez ręki?

— Zkąd wiesz...

— Wiem, wiem! Zaprowadzisz ty mnie na

stryczek, ty głupia. Cieszy się jeszcze! Tfu! Może ci we dwóch tę zgubę odnieśli, a tyś im wypowiedziała całą historię tego rzemienia. Żebyś się była na nim obwiesiła — wrono!

— Hilek, co tobie! Czego się złościś! Toć twój pasek, nowiutki. Rubla za niego dałam! Pewnie, że rada była, że nie zginął. Ten człowiek mówił, że przy bramie znalazł, żeś ty pytał, czy kto takiego nie widział, więc znalazłszy, że do miasta szedł, to po drodze u mnie zostawił. Nic za to nie chciał.

— Sam był — nikogo więcej?

— On sam przyszedł, ale tu zastał Adasia mekhaników, co wstąpił z polecenia matki spytać czy przyjdiesz? Oj, Hilek — mnie czegoś straszno, jakoś tej dziewczynie tę krzywdę trzeba zagodzić.

— Zagodzę, zagodzę — nie bój się!... Zagodzę z turmy, gdzie ty mnie swą głupotą zaprowadzisz!

— Ależ to powiedz, co ja złego zrobiłam! Rzucasz się i wściekasz, gadasz, jak w malinie.

— Bodajesz oniemiała. Masz — powiesz się ty na tym rzemieniu!

Cisnął jej w twarz pasek, i wyleciał, jak oszalały.

Czuł, że mu się grunt usuwa z pod nóg, ale nie umiał sobie sam radzić w takiej okazyi.

Najlepiejby było wyjechać natychmiast, ale papiery były w fabryce, dokąd jechać nie wiedział, i nie miał pieniędzy — w kieszeni były tylko korale Józi. Pomacał je — pomyślał, zastanowił się i poszedł w kierunku mieszkania Sikorskich.

Mieściło się ono w zaułku żydowskim, w oficynie tak wrosłej w ziemię, że się do izby schodziło, jak do piwnicy. W izbie tej mieszkali Sikorsecy i troje sublokatorów, ogółem ludzi dziesięcioro. Jedyne łóżko zajmowali Sikorsecy, lokatorowie mieli za posłanie tapczany — pięcioro dzieci mieściło się w wielkiej pace drewnianej pod piecem, na legowiu-

bez wpływu na zbyt już przeczulone nerwy nasze.

Kalendarz na rok bieżący zapowiada karawale. Będzie się bawiła Warszawa czy nie — dotąd jakoś głucho jest o tem. Zda się, że zapusty dość cicho przejdą, przynajmniej ich początek, bo za koniec nie ręczę, choć tak dziwne a tak ciekawe czasy przeżywamy, tak myśli wszystkie są zajęte ważnością chwili, że kto wie, czy z góry nie weźmie pewien nastrój poważny, pewne zapatrzenie się w horyzonty dalsze, na których jakieś dziwne światła przeblyszują. Krom tych wizyi niepewnych, umysły wszystkie są zajęte dramatem krwawym, na dalekim rozgrywającym się Wschodzie. Prawie każdy z nas ma tam blizkiego sercu, z niepokojem i trwogą oczekuje wieści z tamtej krainy, a do tych i wasz uniżony sługa należy, który synowi dał krzyż na drogę i myślał goni za nim, przez śniegiem osypane stepy syberyjskie, przez siwe wody Bajkału i pustynie dzikiej Mandżuryi. Ach! wybaczenie — o karnawale zacząłem, a zrobiłem taki skok ogromny. Ale o karnawale nic jeszcze do pisania nie mam, więc trzeba na co inne

go uwagę zwrócić, aby przeznaczone mi kartki papieru nie świeciły pustkami.

Nowości wam potrzeba — ale, ba!... zkąd tu wziąć tych nowości. Człowiek żyje i czeka, sam dobrze nie wie na co — nie mówi tylko: jakoś to będzie! bo na niem polegając, nie nigdy dobrego doczekać się nie można. Maksymy tej trzyma się nasz Teatr Rozmaitości i jak dotąd, nie wiele zyskiwał na tem. Co lat parę zmiana dyrekcji nie może zbyt dobrze na rozwój sztuki polskiej wpłynąć, bo brak ciągłości i jednolitości w działaniu zle tylko przynieść musi.

Obecnie po p. Ludwiku Śliwińskim, głównym od lat trzech dyrektorze teatrów, reżysera dramatu powróciła znowu do p. Bolesława Ładnowskiego, który tylokrotnie godność już tę sprawował i nie małe zasługi, przy najtrudniejszych okolicznościach, teatrowi naszemu przyniósł. Znam p. Bolesława, a znam go ze strony najlepszej; zacny i rozumny ten człowiek zreformować scenę naszą potrafi, ale, bądź co bądź, na to czasu potrzeba i trochę dłuższego trwania na zajętych posterunku, nie tak, jak dotychczas bywało, że co lat pa-

rę, a nawet co miesięcy parę, reżysera naszego dramatu z rąk do rąk przechodziła i nowomianowany dyrektor sam nie wiedział, na jak długo są dni jego policzone.

Kiedy jest mowa o teatrze, to nie od rzeczy będzie tu wspomnieć o różnych zabytkach, jakie się znajdują w garderobach teatralnych i w składzie rekwizytów. Mają więc tam być fraki atlasowe autentyczne z XVIII wieku, stroje z tejże epoki, haftowane szychem i jedwabiem, jako też broń, należąca ongi do wojskowych. W bibliotece mieści się znaczna liczba egzemplarzy sztuk, granych jeszcze w Teatrze Narodowym, z pieczęciami, oraz podpisami znakomitych artystów dramatycznych i opery, jako też zbiór afiszów z obu scen, które znajdują się w komplecie. Dowiedziawszy się o tych zabytkach „Kuryer Warszawski“ słuszną robi uwagę, że dla lepszego ich zakonserwowania, nieźleby było urządzić przy kancelaryi dyrekcji osobne Muzeum, na wzór istniejących przy teatrach rządowych i dworskich zagranicą. „Koszt urządzić — powiada sprawozdawca — byłoby niewielkie, a pożytek dla przyszłych historyków grafów naszych teatrów — duży.“

sku ze starej słomy i gałganów. Tego wieczora lokatorowie się rozpierzchli, bo nie chcieli nocować z trupem. Zwymyślali i poszli.

Dziecko Józ, sinawo-zółte, z twarzą obrzękłą i starą, leżało w trumnie, owinięte w matczyne różowy kaftan — obok zwłok, skulona na ławce siedziała Józia tak przemęczona, wyczerpana, że ani płakała, ani odczuwała cokolwiek. Z głową wtuloną w kolana, zdawała się spać. Co miała całych szmat oddała Sikorskiej, nie miała nawet trzewików — łachman spódnicy, na ramionach brudną, podartą wełnianą chustkę. Włosy jasne, ale rozwichrzone, stargane, potem sklezione, okrywały ją, spadały aż w trumnę — na głowę dziecka. Sikorscy przy stoliku u okna jedli wieczerzę z dziećmi. Za jej pieniądze, osiągnięte ze sprzedaży szmat, nasycali się choć raz na rok, pożerali w milczeniu, z łapczywością istot stale głodnych, dzieci robiły wrażenie szczeniąt-włóczęgów, wydierały sobie kęsy, dławili się, byle najwięcej połknąć.

(Ciąg dalszy nastąpi).



TESKNICA.



I.

A pamiętasz, gdy bory już Maj poozielenia,
Gdy zapadniesz, omdlały, w cień brzeziny płaczącej,
Gdy wierzchami chojarów bór ci szumi marzący,
I nachyla nad tobą z wonnych liści sklepienia?

Leśny wieczór, żywicy aromatem dyszący,
Idzie gęstwą, łunami chore grzywy zczzerwienia
I wysuwa z szczeliny tajemnicze półcienia,
I zblakane ci echa szle i powiew gorący...

A pamiętasz wracanie potajemną ścieżyną,
Gdy cię muśnie pieściwy liść i pnące owina,
Gdy cię księżyc przez liście wypatruje i goni,
Nim się cały, za gajem, białolicey wyłoni,
A za gajem o staję żab kumkania z łąk płyną
I opary bagienne chłoną woń pól i błoni?

II.

Przemijają wiosenne dni, jak błyskawice...
Wichr szumiący uwiedle trawy łąk pochyli,
I postrąca, jakoby martwych garść motyli
Kwiaty białe, różane i liliiwolice.

Melodyjna umilknie pieśń wiosennej chwili,
I na posępny szum nastroi bór choice,
W ostępy kniej poniesie wichr tęsknicę
Z pól i łąk, gdzieśmy oczy, żądne barw, poili.

Mija wiosna, jak złotej błyskawicy mgnienie:
Olśni i zwierza niebo chmury czarniejszemi.
Dni ubiegłe, kwiecie, wydają się snem mi,
Co przelotnie krew burzy, mignie mi cudnemi
Złudzeniami, i znika, jeno sercu drżenie,
Niepamiętny, zostawia, duszy — utęsknienie.

III.

Dziś płynący nad sadem świt, w mgieł welonie,
Śmierć obwieścił jaśminom: jutro spadnie z trawy
Biały okwiat... Przyleci wiatr i, troską łzawy,
Raz ostatni upieści konające wonie.

Białe listki podejmie zwiedle z traw murawy,
Jako drogie pamiątki po wiosennym zgonie
Obumarle, i z żalem w siny las powionie.
Tam je złoży na ziemi chłodnej, mchem złotawej.

Sam, żalosny, uderzy w liście olchy szumnej,
Z płaczem, sosen i brzoź obejmie wpół kolumny,
I ucichnie na ziemi chłodnej, mchem złotawej:

Tak się żali organów płacz filarom nawy.—
Rzewnej, mszałnej melodyi skarżą się harmonie,
Aż cichnący ich głos w załomach nisz utonie.

IV.

Wierzb zgarbionych i topól zwiedle ugrzywienie
Rzuca na rolę zżętą szare, nikłe cienie;
Drzemią czarne kopuły stert, i nagim lanem
Lecą liście, w czerwieni zórz poubarwiane.

Z niw do siola wieczornej pieśni wiatr nie żenie;
Bujny kłos nie szeleści, zcichło kos dzwonienie:
Słucha zagon w milczeniu martwym, późniwanem;
Co mu polne koniki dźwięczą rozszykane.

Błada, w chłodnych oparach pełnie noc z mokrądlą
Na kamionki i głogi, powrastane w rżyska;
Księżyc zakapturzony patrzy z mgieł koliska

W jaru czeluść otwartą, niemą. W cichosć wpadła
Wieś, w zaroślach tonąca, — jeno snąc przed nocą
Zdążające gościńcem, wozy hen, terkocą.

V.

Nad łąkami i nad szarawych pól nizina,
Chmury fruną, jak ptaństwo do leż w leśne gusze.
Już gasnące ogniska dymią się pastusze:
Dym ich płata się z mgłami w jeden kłąb, i płyną.

Płyną osiać na miedzach zadumane grusze,
Płyną drżące spowijać liście osieczynom,
I bylice przydrożne osnuć przedzą siną,
I wierzbiny omotać w senne pioropusze.

Oplątuje mgła pole coraz gęściej, teżej.
Czasem loty cichemi gęstwę ptak rozgarnie,
Wóz przesunie się, w niewidzialną dal bezgwarnie

Żeglujący, jak czółno w stawie wśród rozleży.
Młyn gdzieś pluszcze omglony, i łopotem koła
Jak tonący w ciemności, z mgieł topieli — woła.

VI.

Blednie ostygająca w parach łęgów zorza,
Mrużą oczy powiedle w darni łąk złocenie,
Z nieba noc już wieczorne zdziera ubarwienie,
I łzawiący się tuman wlecze na przestworza.

Kiedym już zstąpił do istic reporterskich notatek, to pominąć nie mogę nowo-założonej instytucji pod nazwą Towarzystwa melioracyjnego, które, w niedalekiej przyszłości stać się może dzwignią poważną rolnictwa naszego. Powołanie do życia tej nowej instytucji, nastąpiło przy schyłku roku ubiegłego. Powołano zarząd i dano w ten sposób życie dziecięciu nowemu, ale rzeczywistą działalność swoją w kraju rozpocznie Towarzystwo dopiero wtedy, gdy się znajdzie inżynier naczelny, doświadczony i zdolny, któryby całkowicie odpowiadał wymaganiom. Prawdopodobnie da nam go Galicya albo Poznańskie. Tymczasem kapitał Towarzystwa, pochodzący z udziałów, wynosi 35,000 rubli. Nie wielka to summa, lecz na początek wystarczająca. Głównem zadaniem Towarzystwa będą ulepszenia rolne, a więc: drenowanie, irygacja, urządzenie stawów, a w przyszłości — budowanie dróg nawet. Towarzystwo liczy 136 uczestników (350 zadeklarowanych udziałów). Budżet ustanowiono i zatwierdzono następujący: pensya inżyniera głównego 3,000 rubli, dyrektora 1,500, koszt posiedzeń 400, lokal 500, drobne pozycye 1,400, wreszcie

2,000 rubli na przypuszczalne rozszerzenie wydatków — razem 8,000 rubli.

Towarzystwo melioracyjne, wzorem syndykatów rolniczych nie będzie miało Rady zarządzającej, lecz będzie kierowane przez zarząd, złożony z 10 ciu członków, z których trzech ma stanowić właściwy zarząd wykonawczy. Do zarządu weszli: Mieczysław Chrzanowski, Józef Choromański, Mściśław Godlewski, Leon Goldszand, Władysław Grabski, Stanisław Janicki, Jerzy Iwanicki, Jan Kostanecki, Feliks Radoński i Hipolit Wąsowiec. Do komisji rewizyjnej weszli: Stanisław hr. Łubieński i Jan Lutosławski.

Zdaje mi się, że moje czytelniczki skrzywiły się, czytając to zawiadomienie. Co nas obchodzić może Towarzystwo melioracyjne?..

Bezpośrednio — nie, ale pośrednio — trochę. Ileż to z was, moje panie, na wsi mieszka, ileż to z was pomaga mężom swoim w zajęciach gospodarskich.

— Więc co?

— A ot co. Pan mąż, bezwarunkowo, że pierwiej od was z pism codziennych o tem się dowiedział. Przeczytał, pomyślał trochę nad tem, czy udziałem nie powiększyć kapi-

tału tej nowej instytucji, do jej nie zaliczyć się członków — przeczytał, pomyślał — i zapomniał. Wy zaś znalazłszy tę krótką notatkę moją, możecie tę przelotną myśl pana męża w czyn zamienić i przyczynić się tym sposobem do wzmocnienia fundamentów nowopowstałego Towarzystwa. Bo widzicie, moje panie, ja jestem zdania, że jeżeli nie wszystko, to część znaczniejsza dobrych i użytecznych rzeczy przez was się robi. Nie jesteśmy pantoflarzami, ale wasze pantofelki lubimy i chętnie władzy ich ulegamy. Tak było od początku świata i zdaje się, że pomimo rozwielmożniającego się feminizmu czy maskulinizmu, mimo zakusów różnych przestarzałej już emancypacji — tak będzie do skończenia świata. A zresztą — przesądzać o przyszłości nie będę, ale dopóki pantofelek władzy swojej, utrwalonej przez wieki, nie zrzeknie się, my przeciw niej buntować się nie będziemy i w ono jarzmo słodkie chętnie grzbiet swój podamy.

— No dość, dość już tego pochlebeo!..

W sam raz odezwaliście się z nakazem mileżenia — bo dobiegam do końca ostatniej kartki papieru.

Kazimierz Gliński.

Jak ta szarość pożytych pól; jak chmurne cienie,
Błękit nieba mroczące; jak ta mgła, co z łoża
Blot wstająca, zalewa rżyska i przydroża;
Jak ta szarość bezbrzeżna: sępi nas — znużenie.

Patrzmy, rychło nam czoła Maju blask olśni
I przywoła odetchnąć w polu rozspiewaniem...
Wiosno, majem kwieczona, wróć z jaśminu wianem

Na warkoczach złocistych, wróć w majowej runi —
Młoda, bo-a i wonna kwiatem rut, jastruni,—
Płyn przestworzem, falami szumnych zbóż wezbranem.

VII.

Przyjdzie pełną drożyną, w biel odziana liliową;
Przyjdzie, kiedy się wdzieczy brzask jutrzenny dąbro-
[wom;

Wróci habry i maki, by strój lanom barwiły,
Wróci kwiaty czeremchom u wezglowia mogiły.

Myrt umai grobowce ukochania na nowo,
Z łąki dmuchnie wiatr kwiecica rozżarzone opyły,
W okół cierni powoje znowu będą się wily,
Zajrzy osa brzęcząca w konchę malwy różową.

Burz majowych strumienie ubalsamią drzew korę
I krzewinę okoli nimb tęczowych promieni;
Z latorośli wierzbowej pasterz fletnię uleni,

Zagra... Echo odpowie tam za borem, za borem...
Hej, przyleci dziewczyna, narwie w łące złocieni
I ożeni złocisty wian z pasterza kędziorem.

Jan Leński.



PROMIENIOTWÓRCZOŚĆ MATERII.



WSTĘP.

Cały świat współczesny, intelligencja cała, interesująca się postępem nauki, żywo zajmuje się wielkimi odkryciami lat ostatnich, które w historii nauki niezatartymi zapiszą się głoskami. Mamy tu na myśli promieniotwórczość materii. W r. 1895-ym professor Röntgen wprowadził świat w zdumienie odkryciem promieni X, a już w r. 1896-ym prof. H. Becquerel przedstawił w Akademii nauk w Paryżu, wobec grona uczonych wyniki badań swoich, dowodzące istnienia promieni niewidzialnych, wysyłanych przez sole uranowe, a które nazwano promieniami Becquerela. Odkrycia te skłoniły wielu uczonych do badań, czy i inne ciała nie posiadają własności promieniotwórczych, a badania te zostały uwieńczone odkryciem radu: pierwiastku przewyższającego pod względem własności promieniotwórczej wszystkie dotąd znane. Wytrwała pracowniczka, która w r. 1898-ym dokonała tego odkrycia, jest pani Curie-Skłodowska, a dzielny jej współpracownik małżonek jej, p. Curie. I zaiste niemałą być musi zasługa pp. Becquerela i małżonków Curie, skoro nie wahano się przyznać tym trójgu uczonym nagrody Nobla, w sumie 100 tysięcy franków.

Choć telegraf rozniósł wiadomość o odkryciu, ogół szeroki nie zdawał sobie sprawy z jego doniosłości; prędko jednak prasa poczęła rozbierać nadzwyczajne własności radu

i nieoczekiwane następstwa, jakie przepowiedano. Wrócono już upadek teorii, za nie-wzruszone dotąd uważanych, opowiadano o nie-pokoju, jakiego doznawali uczeni na myśl, że zasady dotąd uznane, zachwiać się mogą. Jak zwykle, obok prawdy, powstało mnóstwo pojęć fałszywych. I nie mogło być inaczej, wobec zjawisk, których zrozumienie musi być oparte na znajomości, choćby tylko ogólnej, najwznioślejszych i najprostszych podstawowych praw mechaniki i fizyki. Dlatego też, pomimo wielkiej ilości artykułów, pomimo pism specjalnych, poświęconych nauce, ogół nie rozumiał wiele z tego, co się o nowym odkryciu pisało. Dla zrozumienia, trzeba było powrócić do podręczników szkolnych, przypomnieć podstawowe wiadomości nauki, lecz i takie przygotowanie nie zabezpieczało umysłów od błędów się po bezdrożach dysput naukowych. Trzeba było rzecz sprawdzić, ponownie doświadczenia, porównać z przyjętymi teoriami, zużyć wielką masę pracy, aby dojść do pewniejszych wniosków.

Powoli przecież czas zrobił swoje, zebrane doświadczenia roznieciły światło, choć niezupełne jeszcze, dostateczne przecież do poprowadzenia myśli, stropionej nadzwyczajnym odkryciem, oraz do wzmocnienia ufności do zasad, bez których wszystko w nauce można by kwestyonować.

Badacz zresztą nie podlega takim obawom, jak teoretyk, on widzi przedewszystkiem fakt, wyjaśnienie przyjdzie później, jeżeli w ogóle przyjdzie. Dla niego zasady i teorie istnieją dlatego, by mu pomagały, nie zaś przeszkadzały; o ile zgadzają się z faktami, badacz je utrzymuje, w przeciwnym razie sprawdza umiejętnie swoje doświadczenia, poddaje się kontroli uczonych, a jeśli wyniki tak przeprowadzonych badań przeczą teorii, spokojnie odrzuca teorię, którą uznawał do tej chwili. Do takich w chemii należy teoria równoważników, którą zastąpiła teoria atomistyczna, a tę może niebawem zastąpi nowa. Są przecież w nauce wielkie prawdy, trwające po za wszelkimi teoryami, jak: niezniszczalność materii lub zachowanie energii; gdyby nawet nowe odkrycia zdołały teoretycznie zadać kłam tym wielkim prawdom, nie zdołają one przeszkodzić istnieniu samych faktów: woda, której temperatura dojdzie do 0 zawsze zamieni się w lód, a chlor dla utworzenia soli zawsze musi się łączyć z sodem. Z chwilą, kiedy to ustanie, ziemia nasza nie będzie już tą ziemią, którą znamy, lecz czemś zupełnie różnym. Widzimy przeto, że chociaż w nauce teoria jest potrzebną, potrzebniejszymi od niej są dowody, dowody pewne, niewzruszone.

Jeżeli teraz weźmiemy pod uwagę wielką trudność wydobywania radu i zastanowimy się nad tem, że pierwsze doświadczenia pp. Curie dokonane były na kilku zaledwie decigramach soli radu, nie będziemy się dziwić, iż dla zrobienia dostatecznej ilości doświadczeń, stwierdzających fakty zaobserwowane, potrzeba było dłuższego czasu. Z tego powodu i my powstrzymaliśmy się z zapoznaniem naszych czytelników z tem ciekawym odkryciem, aby dać im rzecz już zbadaną i przedyskutowaną, nadającą się do łatwego opracowania. Aby artykuł nasz uczynić zu-

pełnie zrozumiałym, poprzedzamy go krótkim streszczeniem niezbędnych wiadomości z fizyki, ściśle z przedmiotem związanych. Niemniej przyznajemy, że pomimo takiego uławnienia i pomimo opuszczenia mnóstwa szczegółów mniej ważnych, rzecz i tak trudną pozostaje, przedmiot jednak jest tak zajmujący i ciekawy, iż tuszmy, że zainteresuje czytelnika nasze, a mamy także nadzieję, że staranie, jakiego dokładamy, aby rzecz jasno przedstawić, odniesie skutek pożądany.

Ś W I A T Ł O.

Określenie.— Główne własności.— Widmo słoneczne.— Powstawanie widma i jego własności.

Światło jest zjawiskiem, które czyni ciała widzialnymi dla naszego oka. Sama istota światła jest nam nieznana, nie o niej nie wiemy, możemy tylko stwierdzić istnienie tego zjawiska, ale dla wytłumaczenia go musimy poprzestać na hipotezach. Do tej pory dwie hipotezy kolejno były przyjęte: jedna z nich, t. zw. teorię emisyj, zawdzięczamy Newtonowi, który przypuszcza, że ciała świecące rozrzucają nieustannie, z nadzwyczajną szybkością, we wszystkich kierunkach w przestrzeń, nieskończenie małe cząsteczki świecące i że cząsteczki te, spotykając się i ścierając z sobą, wytwarzają światło, tak, jak krzemień za uderzeniem wytwarza iskrę. Skoro cząsteczki te uderzają o nasze oko, wstrząsają nerw wzrokowy, który otrzymane wrażenia przerosi do mózgu. Descartes, po nim Huyghens, Young, a szczególnie Fresnel, postawili teorię falowania. Teoria ta przypuszcza istnienie fluidu nieważkiego, zwanego eterem, istniejącego w całym wszechświecie, w próżni, nawet w przestrzeniach międzyplanetarnych i we wnętrzu ciał, i tak, jak powietrze przerosi drgania ciał dźwiękowych, eter przerosiłyby aż do naszego oka drgania powierzchni ciał świecących.

Teoria falowania dopomogła nam do wyjaśnienia własności optycznych światła i pozwoliła przewidzieć następstwa sprawdzone później na drodze doświadczalnej; zastąpiła też ona na czas długi teorię emisyj, która znowu dzięki odkryciom Röntgena, Becquerela i innych, odzyskała dawne prawa.

Nie wszystkie ciała, które widzimy, świecą same przez się, księżyc np. widzialny jest dla nas tylko dlatego, że odsyła nam światło, które sam otrzymuje od słońca, najpotężniejszego ogniska światła. Płomień świecy świeci; światło jego spotyka na swej drodze różne ciała i czyni je widzialnymi, ponieważ odsyła nam one pewną część światła, które otrzymały, resztę zaś pochłaniają lub przepuszczają.

Własności światła: Pomiedzy ciałami nieświejącymi rozróżniamy: ciała nieprzezroczyste, to jest nie przepuszczające światła, ciała przezroczyste bezbarwne, jak szkło, powietrze, które przepuszczają światło, nie zmieniając jego własności ogólnych, czyli, że przez nie widzimy ciała w zwykłej ich postaci i zabarwieniu. Ciała przezroczyste, zabarwione, nadają właściwy odcień światłu przez nie przepuszczonemu (szkło i płyny zabarwione), wreszcie ciała przeświecające, które przepusz-

czają pewną ilość światła, lecz przez które nie widzimy kształtu przedmiotów; do tych należą: szkło matowe, papier nasycony oliwą itp. Światło z jednego punktu rozchodzi się w liniach prostych, we wszystkich kierunkach, z szybkością zmienną, stosownie do środowiska. W powietrzu szybkość ta wynosi około 300.000 kilometrów na sekundę.

Linie prostą, którą światło przebiega, nazywamy promieniem świetlnym.

Zalamywanie światła: Różne przyczyny mogą zmienić kierunek prostoliniowy promienia świetlnego, np. przejście z jednego środowiska w inne, jak przy przejściu z powietrza w wodę lub szkło. Promień podlega wtedy zbroceniu, którego wielkość jest zależną od ciała, w jakie promień przechodzi; a kąt promienia z powierzchnią tego ciała nazywamy: załamaniem.

Widmo słoneczne: Jeżeli zamiast ciała przezroczystego o powierzchniach równoległych, jak płytka szklana, postawimy na drodze promienia świetlnego ciało przezroczyste, którego ściany tworzą kąty, np. pryzmat, zauważymy, że promień biały rozłoży się na siedm barw głównych, w następującym porządku: fioletowa, indygo, błękitna, zielona, żółta, pomarańczowa i czerwona; zjawisko to nazywamy widmem słonecznym, a czynność, która zjawisko to spowodowała, nazywamy rozszczepieniem lub rozłożeniem światła. Promienie kolorowe powstające z rozszczepienia światła białego przez pryzmat, nazywamy radyacją.

Rozszczepienie światła następuje z tego powodu, iż promienie kolorowe, składające światło białe, przechodząc przez pryzmat, podlegają różnorakemu załamaniu, u jednych następuje zbrocenie silne (promienie fioletowe), u innych o wiele słabsze (promienie czerwone), w taki sposób, iż promienie kolorowe nie padają jedne na drugie, jak w świetle białym, lecz rozkładają się jedne obok drugich i tworzą widmo słoneczne. Tę nierówność zbroceń promieni kolorowych przez pryzmat nazywamy łamliwością.

Każdy promień kolorowy posiada cechy, jemu tylko właściwe, mianowicie: kolor, właściwą łamliwość i wreszcie charakterystyczną długość fal.

Długość fal, łamliwość: Tak samo w nauce o świetle, jak w nauce o dźwięku, długość fal nazywamy odległością, do jakiej dochodzi wstrząśnienie podczas drgań zupełnych, t. j. idących tam i z powrotem. Za pomocą różnych metod, zdołano zmierzyć długość fal świetlnych i przekonano się, że zależnie od warunków, nie jest ona stałą. Zachodzą też znaczne różnice w długości fal, jako też łamliwości dla promieni każdej poszczególniej barwy i że długość fal zwiększa się, poczynając od promieni fioletowych do czerwonych.

	Długość fali wyrażona w milionowych metra (mikrony)	Ilość drgań na sekundę wyrażona w kwatrylion.
fioletowy	średni 0,423	709
indygo	0,449	668
niebieski	0,475	631
zielony	0,512	586
żółty	0,551	544
pomarańczowy	0,583	542
czerwony	0,620	484

Cyfry tu podane są średniami dla każdego koloru, bo w jednym i tym samym kolorze możemy stwierdzić różnice stopnia łamliwości i długości fal. Jeżeli bowiem zmierzmy np. promienie zielone na dwóch krańcach, t. j. w sąsiedztwie promieni żółtych i w sąsiedztwie błękitnych, to w sąsiedztwie żółtych fale będą dłuższe, niż w sąsiedztwie błękitnych, czyli, że drgania od 564 do 608 kwatrylionów na sekundę dają promienie zielone, po za 608 zaczynają się promienie niebieskie. Żółte zaś po za 564, czysty więc promień zielony ma liczbę drgań średnią pomiędzy temi dwiema liczbami krańcowymi.

(Ciąg dalszy nastąpi).



NAJNOWSZE PRĄDY W WYCHOWANIU.

Stulecie dziecka

PRZEZ

ELLEN KEY.

Ocena E. Jerlicza.



(Dokończenie).

Autorka jest zdecydowaną nieprzyjaciółką abstrakcyi. Patrząc na dzieci,—woła,—umysł ich pociąga cudowność, lecz nie znoszą tego, co nie ma kształtów wyraźnych, konkretnych, określonych. Wasze systemy przeładowane abstrakcją, to balast, którym przygniatacie młode mózgi, zamiast je rozwijać.

Równie zabijający system panuje w wyższych szkołach, uniwersytetach i seminariach. Zamiast kształcić indywidualność, zakłady te tworzą ludzi—manekiny.

„Epoka nasza,—mówi autorka,—domaga się „osobistości“, ale będzie się ich domagała daremnie, póki nie damy dzieciom żyć i kształcić się, jako indywidualnym jednostkom, póki im nie pozwolimy mieć własnej woli, myśleć własnymi myślami, dorabiać się własnych umiejętności i formułować własnych sądów—słowem, póki nie przestaniemy w szkołach dusić i tłumić mózgowego materiału indywidualności, których potem nadaremnie poszukujemy w życiu.

* * *

Wytknąwszy wady nauczania i wychowania, autorka taki stawia ideał przyszłości, ideał, który nazywa marzeniem, bo przyznaje, że wobec dzisiejszych warunków rodzinnych i społecznych, nie jest on do urzeczywistnienia: „Pierwszem moim marzeniem jest, by ogródek dziecięcy i szkołę przygotowawczą wszędzie zastąpiło wychowanie domowe.“

Nie ulega wątpliwości, że cały ten ruch, wywołany systemem Fröbela, położył wielkie zasługi przez to mianowicie, iż wytworzył lepsze wychowawczynie, lecz z drugiej strony przyczynił się do wzmocnienia tej fatalnej skłonności uważania żłobka, ogródka dziecięcego i szkoły za ideał wychowawczego systemu. System ten zwalnia matki od pielegnowania dzieci, dzieci od umiejętnej pieczy matek. Wprawdzie, w teraźniejszych wa-

runkach, gdy tyle matek zajętych jest pracą pozadomową, tego rodzaju zakłady są zbawieniem. Prawda i to, że lepiej zapewnić dziecku tego rodzaju wychowanie, gdy matka, pozbawiona zdolności pedagogicznych, nie umie się nim zajmować, lecz będzie to właśnie zadaniem przyszłości wykształcenie nowego pokolenia matek. Dziś, gdy dzieciom dwu i trzyletnim każemy żyć w gromadzie, wykonywać robótki bezsensowne, bawić się i przezywać zabawę na rozkaz starszych, wydaje się nam, że wychowujemy przyszłych ludzi, a my tylko mustrujemy numera. Uczymy dzieci wytwarzać przedmioty niepotrzebne, kiedy zadaniem wychowania powinno być nauczyć dzieci wstrętu do tych wszystkich niepotrzebnych rzeczy, a poszukiwać tylko tego, co stanowi prawdziwą wartość. „System ogródków dziecięcych, przeciwnie jest nieźródłami, jeżeli chodzi o hodowanie stałych dyletantów i uległych członków gromady.“

Szkola ze swoim zmysłem koleżeńskim i korporacyjnym toruje drogę publicznej bezduszności i niesumienności. Dziecko zamiast wyrabiać w sobie własne pojęcia sprawiedliwości, „szlachetności własnego sumienia“, uczy się stosować do zbiorowych praw honoru, zbiorowych uczuć patryotycznych, zbiorowych pojęć obowiązku. Rozwijać w dziecku wszelkie popędy, od których wartość człowieka zależy—to cel wychowania. Dokazać tego nie może wychowanie w gromadzie, to jest w szkole. Dokonać tego może tylko wychowanie w rodzinie, co nie wyklucza obowiązku, aby każda jednostka służyła ze wszystkich swoich sił całości, której stanowi częścią, najprzód rodzinie, potem kółku kolegów, ojczyźnie i społeczeństwu. Różnica w tem leży, że w jednym wypadku człowiek jest żyjącą komórką, która bierze czynny udział w budowie organizmu, w drugim cegłą, którą się budowniczy posługuje. Dom rodzicielski ma wpływ przy kształceniu uczuć daleko większy, niż ogród Froeblovski lub szkoła. W małym kółku uczucia się pielęgnują. W szkole dziecko zawiazuje mnóstwo stosunków powierzchownych, a wynikiem tego bywa płytkość uczuć. Wszystkie zaś uczucia społeczne nie mają wartości, jeżeli nie opierają się na podstawie wykształconych uczuć indywidualnych.

Do błędnych mniemań należy także powszechne przekonanie, że matematyka i gramatyka rozwijają zdolności umysłowe. Zapewne, jeżeli się posiada zdolności matematyczne lub lingwistyczne, to studyowanie tego przedmiotu daje wielką korzyść. Lecz na ogół biorąc,—czy znajdzie się jeden człowiek, któryby mógł sumiennie twierdzić, że odniósł jakąkolwiek bezpośrednią korzyść, bądź to w odniesieniu do przyrody, bądź do ludzi, przy jakimkolwiek spostrzeżeniu lub jakimkolwiek wniosku, z tez i hipotez, z twierdzeń i zagadnień, z reguł i wyjątków, którymi obarczano go w szkole przy matematyce i gramatyce? Czy ktokolwiek bądź, nie posiadając daru spostrzegawczego, ani zdolności sądzenia i wnioskowania, wyrobił w sobie te przymioty po nauczaniu się reguł lub rozwiązaniu zadania?

Życie człowieka i przyrody, wszystko to, co ma z nim związek jedynie tylko nas kształci i rozwija. Więc wszelkiego rodzaju

formy, w których się to życie objawia—obrazy piękna, sposoby pracy, dzieje wynalazków, nauki przyrodnicze, historia, geografia, sztuka, literatura, to są rzeczywiste wartości z bogaczące umysł, wyrabiające zdolność spostrzegawczą i uczucie, aby „zarem jego stopić różnolity materiał w tę zwartą całość, którą wykształceniem nazywamy.“

Przyszłość musi zburzyć cały teraźniejszy system szkolny, „nie zostawiając kamienia na kamieniu.“

Zakres nauczania w szkole przygotowawczej redukuje autorka do rozmiarów bardzo szczupłych, twierdząc, że to, czego każdy człowiek potrzebuje, by sobie radę dawać w życiu, zamyka się w bardzo małych granicach. A więc dobrze czytać i ortograficznie pisać, umieć przerysować proste przedmioty, przyswoić sobie zasady geometrii, która powinna być wykładana w sposób poglądowy, umieć cztery działania i ułamki dziesiętne, tyle geografii, by mózgi sobie radzić z mapą i tablicą czasu, tyle z nauk przyrodniczych, by umieć zastosować wymagania higieny, w końcu język angielski, by nie być odciętym od szerokiego świata. Gdy dziecko będzie tyle umiało, wystarczy mu to w zupełności, aby później dać sobie radę w życiu, a dodajmy do tego jeszcze umiejętność zacierowania pończochy, przyszywania guzika i wbięcia gwoźdźcia.“

Na tych podstawach dziecko w dalszym życiu będzie budowało gmach wiedzy, odpowiednio do swoich upodobań, skłonności i zamiłowania. Cała zaś praca nauczyciela w przyszłości będzie się redukowała do tego, by nauczyć wychowanców, jak czynić własne spostrzeżenia, samodzielnie rozwiązywać zadania i wyszukiwać środków pomocniczych w książkach, słownikach, atlasach, jak samemu o własnych siłach przełamywać trudności i zwycięstwo przebojem zdobywać jedynie dla nagrody moralnej: „szerszego poglądu i spotęgowanej siły myśli.“

Wychodząc z zasady, że tylko samodzielna praca rzetelną korzyść przynosi, Ellen Key w swojej wymarzonej dla przyszłości szkole największe znaczenie przypisuje bibliotece; wypożyczanie zaś książek będzie najistotniejszą częścią nauczania. Duży ogród będzie nieodłączną częścią szkoły. Dzieci hodując kwiaty, przyozdabiając niemi okna sal szkolnych, będą nabierały zamiłowania estetyki. Praca ręczna, rzemiosła, ogrodnictwo tak samo, jak i sport zastąpią urządzenia bezmyślnej gimnastyki metodycznej. W gmachu szkolnym będzie wielka sala, w ogrodzie boisko do gier i tańców, gdzie dzieci swobodnie bawić się będą, bez mustrującego nadzoru starszych. Celem zaś rozwoju fizycznego będzie nie tylko rozwój zręczności, ale i piękność tak, jak to było w dawnej Grecji. W przyszłym gmachu szkolnym nie będzie klas, będą tylko sale obficie zaopatrzone w materiał do wykładu odpowiednich przedmiotów, a obok pokoje, w których każdy będzie miał własny kącik do samodzielnej pracy. Wspólne egzaminy będą się wtedy tylko odbywały, gdy zgłosi się kilku uczniów z życzeniem, by ich z tego samego przesłuchano przedmiotu.

Architektura gmachu szkolnego tak wewnętrznie, jak zewnętrznie będzie całością arty-

styczną, dzieła zaś sztuki, prawdziwe lub artystyczne kopie arcydzieł, będą pomieszczane w budynku lub w najbliższym otoczeniu. W ten sposób w dzieciach budzić będzie się miłość piękna bezpośrednio, nie jak dotychczas przez nauczanie estetyki.

Przebywszy do piętnastego roku życia w szkole przygotowawczej, dzieci przejdą następnie do szkół zawodowych, do szkół nauk klasycznych, nauk ścisłych, społecznych, lub estetycznych, do akademii sztuk pięknych, lub szkół rzemieślniczych. Szkoły te o różnych zasadach, programach i metodach będą wytwarzały różne typy wykształcenia i odrębnej indywidualności. Tym sposobem zakłady wykształcenia, które dziś wytwarzają niewolników formy lub niespokojne duchy, będą przysparzały rzeczywistych sił intelektualnych i kulturalnych społeczeństwu.

Szkola przyszłości będzie miała na celu przysposobienie młodzieży do trwającego przez całe życie samouctwa, stanie się instytucją przygotowującą do życia, nie jak dziś — ubogą na całe życie. Da ona każdemu przynależne mu prawa: i temu, kto się uczyć pragnie, i temu, kto nauki nie lubi; wyrabiać będzie zdolności indywidualne, idące w kierunku teoretycznym lub praktycznym, realistycznym, czy idealnym.—Przyszłość weźmie rozbrat z dzisiejszymi pedagogami pełnymi pedanterii; nauczyciel będzie przede wszystkim kochał młodzież i miłował swój przedmiot.

Lecz nie można marzyć o szkole, któraby spełniała swoje zadanie dopóty, dopóki militarizm pochłaniać będzie najżywotniejsze soki narodów. Wtedy dopiero, gdy zniknie ta zbrodnia, ludzkość dojdzie do przekonania, że najkosztowniejszy system szkolny jest najpraktyczniejszy, a) największe dobro społeczne,— to silne mózgi i dzielne serca ludzkie.



Literatura armeńska.



(Dokończenie).

II.

Od wieku XV-go, gdy Armeńczycy utracili ostatnią twierdzę swej samodzielności — Cylicję, nastał kilkusetletni okres snu i omdlenia. Kościół jedynie przechował swoją moc i władzę nad duszami; on też był jedyną ucieczką życia umysłowego narodu. W głębi klasztorów spoczywały rękopisy starożytne, które czekały na badaczy.

Dzieło takie rozpoczął mnich z Sziwas, imieniem Mechitar. Czuł on potrzebę odrodzenia umysłowego Armenii; uważając jednak, że w Turcji rzecz to niemożliwa, udał się do Włoch z wielkim zbiorem starych manuskryptów — i w Wenecji, na wyspie San-Lazaro założył klasztor Mechitarystów, do dziś istniejący.

Było to w końcu XVIII-go wieku. Klasztor wenecki był szkołą, akademią i drukarnią. Rozpoczęła się wielka praca odczytywania rękopisów: odsłonięto imiona, określono daty, odkryto całą historię i literaturę. Mechitarysty wydrukowali cały szereg klasyków armeńskich i podręczników ogólnych. Nadto Akademia San-Lazaro przetłumaczyła wiele dzieł narodowych na języki europejskie i ogłaszała

studya o Armenii; w Europie powstała grupa armenistów; zaczęto się interesować tym krajem i narodem, oraz jego nauką, literaturą i mową. Lord Byron był przez pewien czas gościem i uczniem Mechitarystów. Wreszcie ojcowie klasztorni rozszerzyli ramy pojęć literatury armeńskiej: wprowadzili utwory świeckie, naprzód tłumaczone, potem oryginalne; wydano więc po armeńsku: Homera, Wirgiliusza, Herodota, Tucydidesa, Ksenofonta, Plutarcha, Demostenesa, Tacyta, Cyserona, Dantego, Miltona, Kornela, Rasyna, Tassa, Alfieriego i t. d. O. Czameczjan ułożył wielką historię Armenii; Arsen Padrakuni ułożył poemat epicki „Haig“, gdzie na wzór klasycznych pisarzy, opiewa praojca Ormian i jego walki z wrogami; inny poeta, Leoncyusz Aliszan, ułożył prozą i wierszem pieśni historyczne, w rodzaju Niemcewiczowskich.

Część Mechitarystów przeniosła się do Wiednia, gdzie założono drugi klasztor i drugie ognisko oświaty armeńskiej. Uczniowie tej szkoły osiedli przeważnie w Carogrodzie i tu rozpoczęli budzenie ducha armeńskiego. Był okres romantyzmu w Europie; okres szlacheckich ideałów. Na tronie Stambulskim siedzieli sułtanowie dobrzy i łaskawi — i przede wszystkim nie było cenzury. Ormianie przez te paręset lat zdołali sobie wyrobić w stolicy Padyszacha znaczne stanowisko w przemyśle, handlu, finansach; nadto Ormianie uprawiali muzykę, sztukę aktorską i śpiew publiczny (po kawiarniach, ulicach); Ormianin był budowniczym i większością meczetów on budował. Klasa ta ludzi, zamożna i inteligentna, była doskonale przygotowana do nowej kultury.

Ruch — wszczęty przez młodzież wychowaną u Mechitarystów — obudził dumę narodową; dodać trzeba, że nowi ludzie w pismach swoich zaczęli używać języka współczesnego, zarzucając klasyczną armeńszczyznę, dotąd używaną, nawet i w błahych pismach.

Dzerents układał romanse z historii swego narodu, na wzór Walter-Scotta; Narbey, tłumacz Wiktora Hugo i Lamartine'a, wydał też własne liryki; Besziktachlian, znawca literatury powszechnej, naśladował Niemców i Anglików; również zasłynęli Tersian i Turian.

Założono też w Konstantynopolu teatr, gdzie grywano Kornela, Szekspira, Szyllera, Alfieriego, W. Hugo, A. Dumasa; niemniej zaczęto układać oryginalne, głównie mistyczne i historyczne dzieła armeńskie dla sceny.

Rok 1848-my przyniósł nowe idee i nowych ludzi. Przedsięwzięto nowe moralne i obywatelskie wychowanie ludu. Młodzieńcy, wychowani we Francji, jak: Osganian, Rosinjan, Odjan, Dzerents młodszy (niektórzy z nich przyjmowali udział w rewolucji Lipcowej) — szerzyli nad Bosforem idee francuskie. Wstrząsnęli oni przede wszystkim pół-feudalnymi obyczajami, które panowały w Armenii i naruszyły wpływ notablów i duchowieństwa.

Europeizacja Armenii szła coraz żywiej. W Smyrnie pod wodzą Mamurjana powstała grupa pisarzy, uprawiających romans, krytykę, publicystykę. Między innymi wydali oni „Nędzników“ W. Hugo, oraz „Żyda wiecznego tułacza“ E. Sue, co miało niezmiernie doniosły wpływ na ludność. Powstała teraz, zwłaszcza w Konstantynopolu, prasa liberalna, wojująca: tu wystąpili zdolni publicyści, jak Baronjan, uczeń Lukiana i Arystofanesa, kronikarz pełen dowcipu i ironii; Demirdżibaszjan, wykształcony na filozofii Schopenhauera i Leopardiego, rozwijał gorzką myśl pesymistyczną; erudyci, jak: Karakasjan i Elizeusz Turjan — uprawiali historię i krytykę naukową. Pani Dussap pisała piękne romanse, w których na wzór Georges Sanda poruszała kwestie kobiece, gdy Arpiar Arpiarjan rozwijał daleko idące tezy socjalne.

Z Konstantynopola ruch przeszedł na prowincję i kolonie ormiańskie; niektóre centra, jak klasztor w Eczmiadynie, klasztor w Wan,

Z listów do „Bluszczu.”



Rzym, w Styczniu.

(„Związek kobiecy” w Medyolanie).

Kiedy się mówi o ruchu współczesnym we Włoszech, trzeba się zwrócić ku Medyolanowi. Rzym jest stolicą polityczną półwyspu, a Medyolan moralną, w znaczeniu postępu. Tutaj kwitną przemysł, praca, tutaj myśl społeczna bije najsilniejszym tętnem. Dlatego też Medyolan posiada najwięcej instytucji, mających zapobiedz nędzy materialnej i moralnej ludu. Tutaj feminizm największą gra rolę. I do tych kobiet, zajmujących się sprawą współczesną, może w kierunku skrajnym, agitacyjnym, przybyła świeżo, jeszcze bardzo młoda, ale za to pełna zapału, ośmnastoletnia córka rzeźbiarza, autora pomnika A. Mickiewicza w Krakowie, Polka, panna Marya Rygierówna, która z matką osiedliła się w Medyolanie.

Tam, wreszcie, mieszka Ada Negri, obok d'Annunzia najpopularniejsza dziś przedstawicielka włoskiej poezji, włoska Marya Konopnicka, swobodna a zapalona Muza współczesnych niedoli, autorka „Fatalności,” „Burz” i „Macierzyństwa.”

Nie tylko na polu poezji, ale i jako biorąca czynny udział w rozmaitych Stowarzyszeniach kobiecych, Zarządach przytułków dla dziewczynek, w „Związku kobiecym,” pani inżynierowa Garlanda, znana jest we Włoszech. Kiedy przed rokiem Ada Negri-Garlanda przemawiała w przytułku „Mariuccia,” przeznaczonym dla tych małych, opuszczonych dziewcząt, które rodzice, zwyrodniali sami, wprowadzają na złą drogę, powiedziała między innymi: „Podczas gdy socjologowie, pracując razem z ludźmi czynu, prowadzą nas ku Bożemu światłu braterstwa, my kobiety, my matki, możemy zchylić się, aby podnieść dziecko, które upada, wziąć je na ramiona i zaprowadzić ku cnocie, szepcząc mu: „Jesteś biednym ciałkiem, które cierpi, jesteś małą duszyczką, która krwawi; nie z twojej winy idzie to nieszczęście, trzymaj się mnie, ufaj mi, chodź, ja kocham cię!”

Ona też należy do „Związku kobiecego,” który w jesieni roku 1900-go w obszernym lokalu przy ulicy św. Tomasza, rozpoczął swoje istnienie. Duszą onego jest pani Hersylia Majno-Bronzini. Instytucja miała przede wszystkim na celu skupienie w jednym miejscu, zgromadzenie w jednym zarządzie rozmaitych stowarzyszeń dobroczynności i solidarności kobiecej.

Po czterech latach istnienia, „Związek” medyolański przyciągnął do siebie, udzielił gościnny, następującym stowarzyszeniom i ogólnemu „Stowarzyszeniu wspólnej pomocy i wykształcenia między robotnicami” (założonemu przez p. Laure Solera-Mantegazza), „Towarzystwo wspólnej pomocy między robotnicami rządowej fabryki tytoniu,” „Komitetowi przeciw handlowi białymi niewolnicami,” wreszcie biuro redakcyi dwutygodnika „Związek kobiecy.”

Ale inne jeszcze instytucje należą do „Związku,” choć ich zarządy tutaj się nie mieszczą, jak np. „Szkoły przygotowawcze robotnicze” (Scuole preparatorie operaie), zawdzięczające swój byt pani Calderini, a stworzone na to, aby małym dziewczętom, włączającym się po mieście, dać jakiekolwiek rzemiosło w rękę, aby je zbierać; dalej: „Towarzystwo „Rozum i Praca,” następnie „Przytułek „Mariuccia” i w końcu „Stowarzyszenie wspólnej pomocy między robotnicami z Lugo” (po za Medyolanem).

Wyszły zaś bezpośrednio ze „Związku kobiecego” trzy instytucje, które dzisiaj ze

„Związkiem” tworzą jedną organiczną całość: „Biura wskazówek i pomocy,” komitet „Pro-Infanzia” i „Towarzystwo dla małych dziewczynek” (Piscinine), zwane „La Fraterna.”

„Biuro wskazówek i pomocy” (Ufficio d'Indicazioni e d'Assistenza), jest pierwszym, jakie powstało we Włoszech. Zajmuje ono wielką salę w lokalu „Związku.” Tutaj panuje ruch od rana do wieczora, wśród ciągłego napływu przychodniów. Biuro to, dobrze zorganizowane, daje osobom zgłaszającym się informacje o instytucjach przytułków, wykształcenia, przezorności i w wielu razach udziela także pomocy lekarskiej i prawnej. Zbiera potrzebne dokumenty, przygotowuje prośby do różnych instytucji, po zbadaniu, naturalnie, sprawy, i po wizycie w domu interesantów, pomaga nawet bezpośrednio, gdzie może nieszczęśliwym, dając im ubranie, bieliznę i pieniądze.

Jeden z głównych dzienników medyolańskich, konserwatywny „Corriere della Serra,” przekazuje systematycznie temuż biurowi wszystkie kwoty, jakie bywają nadsełanemi na cele dobroczynne, aby samo Biuro zajęło się ich rozdaniem. „Stowarzyszenie Humanitarne,” założone przez milionera, p. Lorie, wyznaczyło kwotę 2,000 lirów, celem dania możliwości „Związkowi kobiecemu” sporządzenia planu wszystkich instytucji dobroczynnych, wielkich i małych, w Medyolanie, i stworzenia w każdej dzielnicy miasta oddzielnego biura, dla odbioru próśb o zapomogi, z odpowiednimi delegatami dla ich sprawdzania.

W „Biurze wskazówek i pomocy” przy ulicy św. Tomasza pracują gorliwie dwie kobiety, panny: Elżbieta Boschetti i Pellegrina Pirani.

Przed kilku laty, poruszono w Medyolanie sprawę owych małych dziewczynek, włączających się po ulicach, sprzedających zapalki, zebranych, a skazanych na zepsucie... „Związek kobiecy,” który ma w programie: opiekę i uratowanie dziecka, postanowił wtedy zebrać małe włóczęgi, dać im przytułek (było ich wtedy około stu), utrzymanie i możliwość uczciwego zarobku. W tym celu założono Stowarzyszenie „La Fraterna” (Braterskie), aby dać im nową rodzinę i nową szkołę religii i moralności. Dziś, zapisanych tam jest około 200-u dziewczynek, które się zgromadzą co niedzielę i co święto i przychodzą bardzo gorliwie. Pracują, uczą się, rysują, śpiewają, pod przewodnictwem nauczycielek, i nauczycieli. Najbiedniejsze dostają ubranie, lekarstwa, pomoc pieniężną, a wszystkie otrzymują naukę religii i opieką moralną.

Kiedy dzień jest piękny, całe to szczebiotliwe towarzystwo, wybiega za miasto, na przechadzkę.

„Pro Infanzia.” Opiekować się matką, uratować dziecko jest dziełem Komitetu. Instytucja ta „dla ubogich Matek,” ma na widoku wszystkie instytucje, jakie zajmują się opuszczonymi dziećmi, stara się zakładać nowe.

W lokalach „Związku kobiecego,” odbywają się także odczyty pouczające, koncerty, nawet zebrania towarzyskie. Raz mówi się o higienie i medycynie praktycznej, to znów o anemii i pożywieniu robotnic; odbywają się także kursa przygotowawcze dla panienek, mających zdać egzamin na inspektorki fabryczne i inspektorki zdrowia.

Zgromadzają się także matki dziewczynek w niedzielę dla pogadanek, w lokalach najętych, jak np. na ulicy Ariberto, Tadino, Porio, Alfieri i t. d., gdzie się mówi o ekonomii domowej, o zdrowotności, o pracy, a nade wszystko o wychowaniu dzieci.

Przytułek „Mariuccia,” został założony przez panią Hersylję Majno, ku uczczeniu pamięci córeczki, którą straciła. Ona to, pani Majno, położyła wielkie zasługi na polu organizacji kobiet, energiczna, ruchliwa, bystra, pokazała innym, jak się na tym obszarze pracuje. Jej pomocnicami są: pani Beatrice Cam-

oraz klasztor św. Jakóba w Jerozolimie—wydały wielu uczonych księży, którzy ogłosili nie mało dzieł historycznych, literackich i poetyckich. Chrimjan, katolikos obecny, wydał obszerny opis geograficzny Armenii; biskup Sirvandjantz zbierał legendy i pieśni ludowe armeńskie „Aszugh,” t. j. pieśniarz ludowy, przetrwał w Armenii wszystkie burze i najlepiej przechował starodawne podania. Pieśń miłosna, obyczajowa, żartobliwa przechowywała się wszędzie; pieśń bohaterską znaleziono głównie u tych Ormian, którym Turcyja nie odebrała prawa służby wojskowej: w Zeitunie i Sassunie. Lud tej ostatniej prowincji stworzył epos, którego bohater, imieniem Mher, po licznych czynach walecznych, podobnie jak Fryderyk Barbarosa, jak królewicz Marko, jak Bolesław Śmiały—spi w podziemiach góry nieznanej i czeka na głos, co go zbudzi.

Praca nad folklorem miała dla Ormian znaczenie szersze, niż gdziekolwiek bądź.

Tymczasem sultan Hamid widział w przebudzeniu Ormian niebezpieczeństwo dla Porty. Zaczęły się słynne rzezie Armeńczyków, przeciw którym Turcyja wypuściła dzikich Kurdów. Patriarcha Nerses wysłał deputację na kongres Berliński. Wprowadzono najsurowszą cenzurę; pisanie wierszy uważane było za przestępstwo polityczne. Mimo to jednak prasa i literatura armeńska prosperowały i rozwijały się poprzez te zapory. Publicyści, jak Szachnazar, Aparjan; powieściopisarze, i poeci, jak Paszallan, Zohrab, Sewadżjan, Hrant i inni wyobrażają w Armenii ten kierunek, który nazywano pozytywism, a który w powieści wydał naturalizm.

Równolegle do piśmiennictwa nowoczesnego w Turcyi powstała nowa literatura wśród Ormian zamieszkających na Kaukazie pod panowaniem rosyjskiem. Już w roku 1840-ym Abowjan wydał powieść, która miała szeroki wpływ na massy („Rany Armenii”). Poeta Nalbandjan tworzył pieśni, pełne energii, a dokoła niego zgruppowali się: wierszopis Ag-hajan, autor romansów obyczajowych, Brosz-jantz, uczony Patkianian, oraz Emin, który wszyscy później wstąpili do dziennika „Mszak.” Redaktorem tego pisma, wychodzącego dotąd w Tyflisie, był Ardruni, a ozdobą „Mszaka” byli dwaj świetni pisarze: Kamarkatika, uważany za Bérangera armeńskiego, oraz roman-sopisarz Rafi, który może najostrzej wśród Ormian wystąpił przeciw duchowi ekklezyastycznemu, co dotąd aż nazbyt jednostronnie kształtował umysłowość narodu.

Sprawie tej poświęconą jest głównie jego ognista powieść „Dzelaledin,” której bohater, były ksiądz, porzuca klasztor i przeciw rzeziom i zbrodniom Kurdów i żołnierzy tureckich tworzy gromadę pół-zbójców, którzy dyszą zemstą „z Bogiem, a choćby mimo Boga.”

W szeregu tych, po największej części tendencyjnych pisarzy, znajdujemy osobną grupę, zagłębianych w czystej sztuce, artystów *par excellence*, głównie zamieszkających w Paryżu; ludzie ci pamiętają o swej ojczyźnie, ale uważają, że służąc sztuce czystej, budzą w Ormianach zupełnie nowe poczucie niezależności w duchu i że w ten sposób rozwijają w narodzie swoim nowe podstawy jego odrodzenia. Na czele tych artystów-literatów stoi Arsazagh Czobanjan, którego poezye są dostępnejsze dla nas, ponieważ były ogłoszone częściowo w języku francuskim w „Mercure de France” (1897).

A. Wrzesień.



meo, Antonia Visa, Nina Rignano, panna Venegoni, panie Calderini i Muggiani.

Najęty lokal przy ulicy Ś-go Tomasza ma się niezadługo zamienić na własny dom, należący do „Związku kobiecego.” We Włoszech, gdzie jest tyle swobody stowarzyszenia, tyle życia, zwłaszcza w północnych, inicjatywa prywatna, nadzwyczajnie wiele już zdziałała.

Może która z pań polskich, będąc w Medyolanie, zajrzy na ulicę Ś-go Tomasza?

A. D.

Wystawa Maryańska.

W sprawie Wystawy Maryańskiej J. E. Najdostojniejszy nasz Arcypasterz rozesłał w tygodniu ubiegłym do Sz. Księży Dziekanów archidiecezyi warszawskiej okólnik, który w tłumaczeniu z języka łacińskiego na polski brzmi, jak następuje:

„Utworzony pod naszym protektoratem Komitet do uroczystego obchodu półwiekowego jubileuszu Ogłoszenia Dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, idąc za przykładem Centralnego Komitetu Rzymskiego, postanowił po tem wszystkim, co dotąd był spełnił urządzić w Warszawie w miesiącach Maja i Czerwcu r. b. Wystawę Maryańską.

Nadające się do tego przedmioty t. j. obrazy Najświętszej Maryi Panny, zarówno malowane, jak i rzeźbione, medale, dewocyonalia, naczynia święte, szaty liturgiczne, jak również książki, rękopisy, fotograficzne zdjęcia kościołów, posągów i obrazów, oraz wszelkie inne dzieła sztuki chrześcijańskiej, mające za cel — cześć Najświętszej Dziewicy, i odznaczające się wartością artystyczną, lub archeologiczną, stanowią okazy właściwe na pomienioną Wystawę.

Przedmioty te, podzielone na pięć odrębnych działów, obszerniej były wyszczególnione i przez sekretarza Komitetu do wiadomości publicznej w pismach peryodycznych podane.

Urządzający wystawę nie mogliby osiągnąć pomyślnego skutku swych zamiarów, jeżeliby nie doznali uprzejmej i rychłej pomocy ze strony ogółu czcigodnego Duchowieństwa; bardzo wiele bowiem dzieł sztuki, które godne są wystawienia na widok publiczny, znajduje się po kościołach, skarbcach, archiwach i bibliotekach, pozostających pod opieką szanownego Duchowieństwa.

Z tego też względu uważamy za rzecz niezmiernie pożyteczną, żeby w poszczególnych dekanatach pod patronatem Przewielebnych Księży Dziekanów utworzyły się Komisyje miejscowe, złożone z kapłanów i ludzi świeckich, mających znajomość sztuki chrześcijańskiej, któreby w zbiorach i w inwentarzach kościołów, oraz w zbiorach prywatnych, do jakich dostęp będzie udzielony, przejrzeć zechciały wszelkie przedmioty, odznaczające się czy to artyzmem czy starożytnością, i wybrały na Wystawę przedmioty cenniejsze, dla uczczenia bowiem pamięci Najświętszej Maryi Panny ze wszech miar wypada, aby Wystawa Maryańska przedstawiła się, jak można najokazalej.

Prosimy przeto Przewielebnych Księży Dziekanów, żeby raczyli utworzyć w swoich dekanatach tego rodzaju Komisyje, złożone z księży i ludzi świeckich i zachęcić je do działania.

Skoro wśród poszukiwań znajdzie się co istotnie wartościowego i godnego uwagi, Czcigodny Książdz Dziekan zbada wartość i cenę danego przedmiotu i odpowiednią o tem wiadomość nadesłać zechce do Jego Ekscellencji Ks. Biskupa Ruskiewicza, Prezesa Komitetu Wystawy Maryańskiej, nie później jak do dnia 15 Marca r. b.

Przedmioty wybrane przez Komisyję dekanalną powinny być należycie opisane. t. j. wyszczególnić należy: rodzaj przedmiotu, autora, miejsce

i czas powstania danego przedmiotu, o ile szczególnie te będą wiadome; również wymienić należy okoliczności, t. j. z kąd i od kogo dany przedmiot czasowo dostarczony zostaje Komitetowi. Komitet poręcza za całość nadesłanych przedmiotów oraz obiecuje zaasekurować je na czas wystawy, a po jej ukończeniu odesłać takowe każdemu z powrotem w całości i porządku.

Podobnej treści okólnik w sprawie Wystawy Maryańskiej, jak wspominaliśmy już o tem, rozesłany był poprzednio do Sz. Duchowieństwa dyecezyi płockiej i sejneńskiej, obecnie zaś Komitet Wystawy Maryańskiej powiadomić łaskawie raczyli Najdostojniejsi pasterze dyecezyi: kieleckiej, sandomierskiej i kujawsko-kaliskiej o wystosowaniu do swego duchowieństwa właściwej w tejże sprawie odezwy. Dowiadujemy się również, że podobne odezwy mają być w najbliższej przyszłości rozesłane przez Najdostojniejszych pasterzy w dyecezyach lubelskiej i wileńskiej.

Członkiem Komitetu i delegatem na dyecezyę kielecką J. E. ks. biskup Kuliński mianował ks. kanonika Czerwińskiego, dziekana i proboszcza w Bendzinie; na członków-delegatów w dyecezyi kujawsko-kaliskiej, J. E. Ks. Biskup Zdzitowiecki wybrał księży prałatów: Chodyńskiego i Waberskiego, na kustosza zaś, ks. kanonika Górzyńskiego, proboszcza w Zduńskiej-Woli; wreszcie J. E. Ks. Biskup Zwierowicz mianował w swojej dyecezyi członkiem-delegatem Komitetu — ks. profesora Rokosznego, jednego z najgorliwszych w dyecezyi sandomierskiej miłośników i znawców sztuki kościelnej. W archidiecezyi warszawskiej, delegatem arcybiskupim od samego początku zawiązania się Komitetu, jest ks. kanonik Matuszewski, proboszcz parafii WW. ŚŚ. w Warszawie.

Ks. H. Skimborowicz,

Sekr. Kom. Wystawy Maryańskiej.

Kronika działalności kobiecej.

— Przed rozpoczęciem roku bieżącego szkoła dekoracyjno-artystyczna panny C. Chalusa, dla upamiętnienia kursu 2-go, ogłosiła konkurs na projekt żardinierki stołowej ze srebra i kryształu, przeznaczając za najlepsze prace dwie nagrody pieniężne: rubli 25 i 10.

Sąd konkursowy składał się z pań: C. Chalusa i J. Siedleckiej i z panów: T. Jaroszyńskiego, Fr. Siedleckiego i A. Dunina. Pierwsza nagroda przyznana została pannie Maryi Dziewulskiej, druga — p. Zofii Ancównie.

Koło pracy kobiet.

Pani Cecylia Walewska przedstawiła Kołu smutny los praczek, uwzględniając jednak kilka różnych odmian pracownic w tej specjalności.

Są praczki zakładowe, pracujące wyłącznie w zakładach, w pralniach, a warunki bytu tych pracownic, aczkolwiek trudne, są dosyć znośne, zarabiają od 18-stu do 25-ciu rubli na miesiąc i prelegentce o tę kategorię praczek nie chodzi, jak również o praczki istotnie w sztuce swej wykwalifikowane, poszukiwane i wyzyskujące swoje położenie, w ten sposób, że w stosunku z pracodawcami stają się stroną uciskającą.

Najcięższy los bywa praczek nie uczonych, lecz rutynicznie do zawodu przystosowanych. Walczyć one muszą z groszową oszczędnością i często z bardzo nielogicznymi wymaganiami pań. Pracują po 14 godzin na dobę pod silną kontrolą — a prócz tego walczyć też muszą z ostatnią kategorią praczek przygodnych, które nie nie umiając, obniżają wartość pracy. Owe praczki przygodne korzystają najczęściej ze skłonności pań do groszowej oszczędności, wydzierają praczkom przez ru-

tynę do zawodu przystosowanym, zarobek i kawałek chleba i zanim same tak się zru-tynują, że przejdą do kategorii tych, to pa-niom zazwyczaj nie oszczędności, lecz szkody przynoszą.

Pani Walewska, bardzo słusznie, nie jedną krytyczną uwagę zastosowała też do pań, a w zakończeniu postawiła wniosek stwo-rzenia „grona,” „zrzeszenia,” czyli właściwie komisyy, której zadaniem byłoby zajęcie się losem praczek i opracowanie warunków, jakie pracą ich rządzićby powinny. Wniosek przy-jęto.

Następnie p. Bojanowska, podała wniosek wybrania komisyy do porozumiewania z warszawskim biurem pośredniczek pracy, w celu wytworzenia stałego z biurem tem stosunku. Komisyja ta staćby się mogła w przyszłości zawiązkiem wydziału rekomendacji pracy w in-stytucyi własnej, jeśli kiedyś wytworzyć się ją uda.

Wreszcie prezydium podało do wiadomości, iż uzyskano po długich staraniach pogadanki dla pracownic, że pierwszy cykl pogadań odnosić się będzie do kobiet, pracujących w przemyśle i że pogadanki takie odbywać się będą raz na miesiąc, w niedzielę po południu. Prezydium wzywa uczestniczki do udziału w pracy w tym kierunku, tak, jako prele-gentki, jak również jako propagatorki w tych kołach, dla których pogadanki będą urzą-dzane.

— Anglia. Siostra króla Edwarda, Lu-dwika księżna Argyll, otrzymała stopień doktora praw. Egzaminy złożyła w wielkiej auli uniwersytetu Londyńskiego, oponentem przy obronie pracy na stopień doktora był uczony, prawnik i historyk, lord Kelvin.

— Anglia. W Szkocyi, w Edynburgu, zmarła w wieku lat 72-eh Mrs. Izabella Bishop, znana autorka, pisząca pod swem pa-nieńskim nazwiskiem Izabelli Bird. Pisała nietylko nowelle i powieści, lecz i nader zaj-mujące podróże, mające oprócz wysokiej, li-terackiej wartości, poważną, naukową pod-stawę.

— Szwajcarya. W kantonie Aargau związek stowarzyszeń pracownic w fabrykach tytoniu przeprowadził uchwałę ośmiogodzinnej pracy. Rada kantonu Zurychskiego na-znaczyła w fabrykach, zatrudniających kobie-ty, jako inspektorów także kobiety, z obowiązkiem czuwania nietylko nad przepisami i nad-uzyciami fabrycznemi, lecz i nad moralnością pracownic.

— Kolonia. Pismo, wydawane w Kolo-nii przez stowarzyszenie, propagujące reformę kobiecego stroju, daje dowody bardzo ożyw-czego ruchu w tym kierunku. Warunki wy-magane od zreformowanego ubrania są nastę-pujące: ubranie nie powinno mocno obcisnąć ciała, nie powinno utrudniać ani oddechu, ani ruchów, powinno pozostawiać jaknajwiększą swobodę dostępowi powietrza. Każde ubra-nie odpowiadające tym warunkom nazywa się zreformowane. Liczba zwolenników zre-formowanego ubrania wzrasta coraz bardziej. Stowarzyszenie w Dreźnie liczy 3,000 człon-ków.

— Ameryka. W Nowym-Yorku istnieje hotel, utrzymywany wyłącznie przez kobiety i wyłącznie dla kobiet przeznaczony. Hotel zajmują przeważnie kobiety, zajęte obowiązkową pracą lub też kobiety na czas ograni-czony przybyłe. „Marya Washington Hotel” (taka jest nazwa hotelu) może pomieścić 400 osób, cena przeciętna wynosi, obliczając na nasze pieniądze, około 2-eh rubli dziennie, li-cząc w to całkowite utrzymanie. Są też i ce-ny wyższe. Dla stałych mieszkank, to jest takich, które zamieszkują w hotelu po na-długim czasie, ceny zostają zmniejszone.

Z. S.

BŁYSKI

...Nigdy nie jesteśmy tak szczęśliwymi, ani tak nieszczęśliwymi, jak to sobie wyobrażamy.

...Gdybyśmy się mniej zachwycali czynami na razie przez nas spełnionymi, mniejby było smutnych rezultatów.

N. G.

Kroniczka.



— W roku bieżącym upływa 400 lat od czasu urodzin Mikolaja Reja z Nagłowic, autora „Fraszek“, „Żywota człowieka poczciwego“ i t. d., i pisarza, wprowadzającego po raz pierwszy język polski w utworach, pisywanych dotychczas wyłącznie po łacinie. U nas, jak dotąd, jedynie gmina ewangelicka pomyślała o uczczeniu pamięci obchodem religijnym. Czyżby w sferach literackich zgola o tem nie pomyślano?

— Pani Bronisława Marya Wiesiołowska, artystka-malarka i kierowniczka szkoły artystycznej w naszym mieście, wprowadziła godną uznania nowość: wspólne wycieczki uczennice i słuchaczek swoich, tak z kursów malarstwa i rzeźby, jako też i technicznych, dla których głównie są zamierzone. Pod kierunkiem profesorów-architektów uczennice kursów zwiedzają gmachy „przy budowie“, obznajmiając się praktycznie z zastosowaniem teorii planów, przecięć, pomiarów i t. p. Oprócz tego zwiedzają instytucje już istniejące, np. stację telefonów, browar, gazownię, odlewnię żelaza i t. d.

Pożądaniem jest, aby jak największa ilość uczestniczek przyłączyła się do tych wspólnych naukowych wycieczek i p. Wiesiołowska, za naszym pośrednictwem zwraca się z wezwaniem do wszystkich swoich byłych i obecnych uczennic o wzięcie w nich udziału. Plan wycieczek zawiera myśl głębszą: wykazać systemem porównawczym ilość, wartość i jakość pracy, mozolną i znojną 12-godzinną pracę robotnika przy piecach, kotłach, w siewnikach i t. d., w zestawieniu z summa działania na każdym innym stanowisku. Myśl zasługuje na uznanie i poparcie.

Uczennice zgłaszać się winny w ciągu tygodnia do pracowni, ulica Foksal № 15.

— W dobrach Kirsna-Ostrów (w gub. Suwalskiej, w powiecie Kalwaryjskim) powstała ochrona wiejska, założona przez pp. W. Gawrońskich. Na początek zgromadziło się 40-ro dzieci. Widocznie uświadomienie o potrzebie i korzyści płynącej z podobnej instytucji wychowawczej poczynają przenikać do warstw włościańskich.

— „Nowe Słowo“, dwutygodnik krakowski, ogłasza konkurs na utwór prozą, bez ograniczeń rodzaju. Może to być opowieść, fragment, nowella, nie przekraczająca 400—500 wierszy druku. Nagród przeznaczono dwie: pierwszą w summie 70 koron, drugą 30 koron. Nadsyłanie prac z zachowaniem zwykłych warunków konkursowych przysługuje do dnia 1-go Kwietnia r. b. pod adresem redakcji „Nowego Słowa“ w Krakowie.

— W Krakowie powstaje nowy miesięcznik pod nazwą „Świat Słowiański“ i wychodzić będzie w końcu każdego miesiąca w zeszytach 4—5 arkuszowych. Redakcję obejmuje d-r Feliks Koneczny.

Program pisma zapowiada: 1) Artykuły i studia treści ogólnej, dotyczące się dziejów literatury i kultury, oraz współczesnych prądów życia duchowego we wszystkich krajach słowiańskich; 2) Przegląd prasy słowiańskiej, z uwzględnieniem prasy rosyjskiej; 3) Korrespondencje z ziem słowiańskich, ze szczególnem uwzględnieniem walki Słowian z germanizmem, zwłaszcza na pograniczu polsko-nie-

mieckim; 4) Recenzje dzieł, dotyczących się Słowiańszczyzny; 5) Notatki biograficzne; 6) Kronikę.

Prenumerata wynosi rocznie 10 koron, kwartalnie 2 kor. 50 hal. Najlepiej posyłać przekazem pocztowym do administracji „Świata Słowiańskiego“ w księgarni Gebethnera i S-ki w Krakowie. Adres Redakcji: Kraków, ulica Wiślna № 5.

— Carmen Sylva, znana autorka i monarchini rumuńska, napisała libretto do trzyaktowej opery p. t. „Larioara“. Muzykę skomponował p. Cosmovici, dyrektor banku w Bukareszcie. Dzieło to ukaże się po raz pierwszy w Pradze Czeskiej.

— W połowie b. m. zwłoki włoskiego męża stanu, Crispi'ego, przeniesione zostały z Palermo do Panteonu San-Domenico. W uroczystości tej wzięli udział: hr. Turynu, jako przedstawiciel króla, ministrowie, delegacje i tłumy publiczności. Po złożeniu zwłok nastąpiło odsłonięcie pomnika Crispi'ego na placu jego imienia.

— Dnia 16-go b. m. zmarł w Warszawie ś. p. d-r Konrad Zawisza, znany lekarz chorób wewnętrznych, w wieku lat 56.

— Ś. p. Wacław Pawłiszak, artysta-malarz, skończył tragiczną śmiercią w 39-ym roku życia. Był to utalentowany artysta; malował wiele i z łatwością. Pierwsze studia odbywał pod kierunkiem Matejki i wpływ mistrza wcielał w swe kreacje — polot fantazyj i rozmach artystyczny, później torował sobie własne drogi i przechodząc różne fazy, odtwarzał sceny *rococo*, ulegając urokowi piękna południowego, kreślił obrazy pełne słońca i blasku, a następnie po odbyciu dłuższej podróży na Wschód, malował typy i tematy wschodnie z zamilowaniem, ujawniając indywidualność i skrytowanie talentu. W pełni życia odchodząc, pozostawił szereg obrazów, świadczących chlubnie o jego twórczości artystycznej.

— Dnia 20-go b. m. zmarł ś. p. Ludwik Lubliński, przemysłowiec znany w naszym mieście, ostatnio urzędnik kolei Warszawsko-Wiedeńskiej w 73-im roku życia.

— Ś. p. Wacław Mańkowski, marszałek szlachty podolskiej, zmarł w m. Moji dnia 17-go b. m. Oprócz licznych interesów gospodarczych, jakie prowadził w majątku własnym, z zamilowaniem oddawał się pracy twórczej i pozostawił dwie powieści p. t.: „Karolina“ i „W kraju i za granicą“, które cieszyły się uznaniem. W ciągu swego zawodu ziemiańskiego wybierany był dwukrotnie marszałkiem powiatowym, nadto kuratorem szkół okręgu podolskiego, a ostatnio marszałkiem gubernialnym szlachty. Po obchodzie złotych godów pp. Mańkowscy ofiarowali Towarzystwu przytułków noclegowych nieruchomości na

przedmieściu Targówek, gdzie wzniesiono dom pracy dla ubogich chłopców.

— Dnia 14-go b. m. zmarł w Księstwie Poznańskim ś. p. Maksymilian Jackowski. Była to osobistość niepoślednia i charakterystyczna. Z zawodu rolnik i gospodarz, całem sercem umiłował ziemię i lud na niej osiadły; z energią i wiarą podjął życiem całę akcję podniesienia stanu włościańskiego pod względem kulturalnym i ekonomicznym. On pierwszy był inicjatorem i twórcą kolek włościańskich, które po dziś dzień się rozwijają, otaczając uwielbieniem swego „patrona“, któremu z uznaniem istnienie swe obecne i dobrobyt przypisują. Ś. p. Jackowski prowadząc własne gospodarstwo, doglądał innych, radził, poprawiał, sam miewał odczyty, kreślił broszury społeczno-ekonomiczne, dostarczał ulepszonych krajowych narzędzi rolniczych po niższych cenach, jednym słowem był duchem ożywym ludu, dla którego pracował. I praca jego za życia zaczęła przynosić owoce, a lud podziwiał i kochał swego brata-ziemianina i obywatela. Dziś nie tylko społeczeństwo poznańskie ponosi ubytek, ale my wszyscy, wśród których wybitne jednostki dodatnie stają się coraz rzadsze.

— Ludwika Michel, słynna działaczka polityczna, zmarła w Marsylii, w wieku 70 lat. Ur. w r. 1835-ym, poświęciła się zawodowi nauczycielskiemu, porzuca go jednak niebawem i agituje jako republikanka po wybuchu ruchu komunistycznego w Paryżu, za co zesłana zostaje do Nowej Kaledonii na lat sześć, z kąd w jakiś czas ułaskawiona, udaje się do Anglii. Powoli jednak wycofuje się z działania politycznego, powraca do Francji, gdzie całą duszą oddaje się wychowaniu i kształceniu dzieci. Wszelka niesprawiedliwość, krzywda, ból, znajdowały oddźwięk w jej sercu, napelniając je potrzebą pomocy i ratunku doraźnego.

Treść numeru:

Dobre wychowanie, przez Karolinę Szaniawską. — Przy kominku (pogawędka), przez Kazimierza Glińskiego. — Joan. VIII, 1—12, powieść, przez Maryę Rodziewiczównę. — Tęsknica, (wiersz), przez J. Lemańskiego. — Promieniotwórczość materii. — Najnowsze prądy w wychowaniu: „Stulecie dziecka“, przez Ellen Key, ocena E. Jerlicza (dokończenie). — Literatura armeńska, przez A. Września (dokończenie). — Z listów do „Bluszcza“: z Rzymu, przez A. D. — Wystawa Maryańska, przez ks. H. Skimborowicza. — Kronika działalności kobiecej, przez Z. S. — Kroniczka. — Ogłoszenia.

Dodatek: Opis ubiorów i robót (rycin 26). — Pogawędka gospodarska (rys. 24).

Zapowiedziana przez Redakcję tygodnika „Bluszcz“

KSIAŻKA ZBIOROWA p. t.

„Kobieta Współczesna“

zawierająca prace najcelniejszych autorek i autorów, objętości 366 str. wielkiego formatu opuściła prasę i jest do nabycia w administracji „Bluszcza“

Prenumeratorki „BLUSZCZU“ płacą za powyższe dzieło tylko rb. 1.

Przesyłka pocztowa kop. 40.

Cena księgarska rb. 3.

OGŁOSZENIA.

Cukry desserowe, Karmelki,
Owoce, Praliny, Marmolady
codziennie świeże

POLECA:
FABRYKA
Czekolady i Kakao

F. M. KORDZIŃSKI
Marszałkowska № 89. Filia: Nowy-Świat № 5.

WELNY

czarne, kremowe
i białe wizylowe

krajowe
i zagraniczne

Sukna i Sukienka, Woale,
Popeliny i Grenadyny.

Szewioty

w dobrym gatunku
we wszystkich
kolorach od
45 kop.

BRACIA JABŁKOWSCY

23 Bracka 23
polecają:

Jedwabie Sukniowe

w jasnych, ciemnych i czarnych kolorach.

Mousselline soie, Crêpe de Chine,
Crêpe Chiffon, Jedwabie bluzkowe,
Kanausy od 65 kop.

Towar biały we wszystkich gatunkach. Płótna
jarosławskie i bilefeldskie. Bielizna stołowa, biała i kolor.

Fartuszki strojne, pensjonarskie i gospodarskie.

Chustki wełniane, ciepłe. Szale kaszmirowe.

Ceny
niskie.

Wysyłka prób
na prowincję
bezpłatnie.

- | | | |
|-----------------|---|--|
| Co niedziela | : | Dodatek świąteczny ilustrowany |
| Co poniedziałek | : | Tygodnik informacyjny dla ziemian |
| Co wtorek | : | Tygodnik korespondencji prowincjonalnych |
| Co środa | : | Tygodnik literacko-bibliograficzny |
| Co czwartek | : | Tygodnik popularno-naukowy |
| Co piątek | : | Tygodnik gospodarstwa domowego |
| Co sobota | : | Tygodnik inform. handlowo-przemysłowy |

otrzymują wszyscy prenumeratorzy

GOŃCA PORANNEGO i WIECZORNEGO

- 2 razy dziennie najnowsze telegramy i wiadomości
- 2 razy dziennie wysyłka pocztą na prowincję

GONIEC PORANNY i WIECZORNY

stał się w ciągu pierwszego roku istnienia najpoczytniejszym i najbardziej rozpo-
wszechnionym pismem codziennym polskim.

Nadzwyczaj przystępne warunki prenumeraty.

w Warszawie:

Rocznie	rb. 6 kop. —
Półrocznie	rb. 3 kop. —
Kwartalnie	rb. 1 kop. 50
Miesięcznie	rb. — kop. 50
Za odnośnienie do domu mies.	kop. 15.

z przesyłką pocztową:

Rocznie	rb. 7 kop. —
Półrocznie	rb. 3 kop. 50
Kwartalnie	rb. 1 kop. 75
Miesięcznie	rb. — kop. 60
Za granicą miesięcznie	rb. 1 kop. 50

Adres Redakcyi i Ad-
ministracyi Warsza-
wa, Zgoda 5.

Na raty

„bez zaliczki“

i za gotówkę MASZYNY DO
SZYCIA najnowszych syste-
mów poleca Skład Fabryczny

I. TAGSZEINA
Marszałkowska 152, róg Erywańskiej
Poważna długoletnia gwarancja.
Firma egzystuje od roku 1888.



Józef Jankowski.

ZWROTKI

Wydawn. GEBETHNERA i WOLFFA

Na wytwornym angielskim
papierze z portretem autora



Cena 75 kop.

Zamawiający przez Redakcję „Bluszczu“ nie ponoszą kosztów przesyłki.

Księgarnia J. Fiszer, Nowy-Swiat 9 w War-
szawie—zaleca dzieła pedagogiczne Reussne-
ra do bardzo przedkier i najłatwiejszej nau-
ki Języków Obcych, bez nauczyciela z obja-
śnieniem wymowy i z kluczem pod tyt.:

SAMOUCEK:
Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Ele-
mentarz) po k. 5, 12, 24 i 40; kurs
I-y k. 80, kurs II-gi rb. 1.60.
Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12, 24,
40 i 2.20.
Polsko-Francuski kurs I-y k. 1.20;
kurs II-gi rb. 3.20.
Gramatyka Polsko-Francuska
kop. 1.20.
Wypisy Francuskie kop. 80.
Polsko-Angielski kurs I-szy kop. 75;
kurs II-gi kop. 1.20.
Amerykański Przewodnik kop. 50 ma-
ły 5.
Polsko-Ruski Elementarz po kop. 5,
12, 24, 40;—kurs I-y kop. 1.40;—
kurs II-gi kop. 1.80.
Nakład autora Złota 6, Warszawa.

Prasuję

bieliznę męską bez szkodli-
wych dodatków.
Warecka № 9 m. 8.

BIURO NAUCZYCIELSKIE GRETTILLAT

Ś-to Krzyżka 15.

Poleca: nauczycielki, bony cudzoziemki, gospo-
dynie, panny służące.

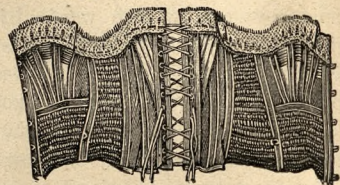
Fabryka Konkursowych Antigorsetów „Platinum“

p. f. „HIGIENA“

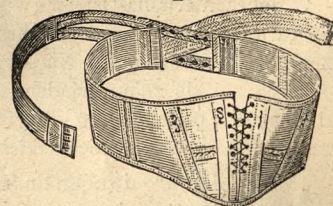
Warszawa, Senatorska 32.

poleca po cenach możliwie umiarkowanych przed-
mioty następujące:

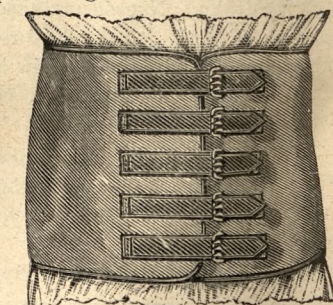
ELASTYCZNE GORSETY Pabsta
(nie gumowe) w różnych kolorach
po 5 rb. 75 kop. i jedwabne po 10 rb.



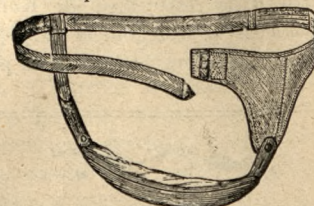
PASY BRZUSZNE najnowszego sy-
stemu, b. trwałe po 5 rubli.



PASY POPOŁOGOWE dla odzyska-
nia pierwotnego obwodu brzuszego po 3 rb.



PASY HYGIENICZNE (menstruacyj-
ne) z 12-ma poduszkami—po 2 rb., 2.25 k.
Poduszki zapasowe 1 rb., 1.20 k. tuzin.



Zlecenia zamiejscowe wysyłamy akuracie za za-
liczeniem, doliczając za przesyłkę 50 kop.
Przy zamówieniu gorsetu elastycznego należy po-
dać obwód talii (mierząc wokoło na staniku)
oraz długość przedniej brytki. Zamawiający pasy
brzuszne lub popołogowe, zechcą podać obwód
brzucha naokoło w najcięższym miejscu.

Wydawca: **Piotr Laskauer**.— Redaktor: **Maryan Gawalewicz**.

Доволено Цензурою. Варшава, 13 Января 1905 г.

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Nowy-Swiat 41.



№ 1. Ubranie z białą bluzką dla dziewczynki od 5—6 lat. (Krój pierw. str. Fig. 46—57).
 № 2. Ubranie welwetowe dla chłopczyka od 7—8 lat.

(Dokoń. opisów do Nr. 4).

№ 4. Sukienka dla dziewczynki od 7—8 lat. (Krój pierw. str. tabl. Fig. 106—115).

Przybranie sukienki z granatowego szewiotu, połączonej z bluzką i zapiętej z tyłu, stanowi naszyte z białej wełnianej taśmy i takiegoż sutaszu. Krótka spódniczka składa się z dwóch marszczonych falban, naszytych na spodzie z tego samego materiału. Długa bluzę, wszytą w karczek, ułożoną w kontrafaldy, pokrywa w górze duży, zębato wycięty kołnierz, naszyty taśmą i sutaszem. Rękawek do łokcia wązki, od łokcia bufiasty szeroki.

№ 5. Praktyczny kostium spacerowy, odpowiedni też do podróży. (Krój pierw. str. tabl. Fig. 26—39).

Kostium z szarego, angielskiego materiału, w czarne i szafirowe kraty, przybierają pasmanteryjne czarne, płaskie guziki i drobne metalowe guziki z петельkami z czarnego, jedwabnego sznureczka. Spódnica, wykończona bez podszewki, składa się z drobnych brytów, zastępowanych, jeden na drugim. Przy każdym brycie wycięte, okrągłe, małe, patki przytrzymane płaskim, pasmanteryjnym guzikiem. Bluzkowy stanik z okrągłą baskiną, spięty bawecikowym paskiem, kamizelkowe przody przybrane podobnie jak spódnica, zapięte kryto na haftki. Na baskinie patki nasadują kieszonki. Rękaw umiarkowanie szeroki, obciśnięty mankietem, przybrany odpowiednio do przodów stanika.

№ 6. Domowa suknia z materiału w kratę.

Czarny aksamit, białe sukno i taśma stanowią przybranie sukni z wełnianego, szarego materiału w granatowe i czarne kraty. Spódnica, wykończona na oddzielnej podszewce z tyłu i przy przednim brycie złożona w płaskie fałdy zastępowane od góry. Bluzkowy kaftanik, spięty paskiem z aksamitu i sukna, z okrągło ściętymi przodami, otwiera się na kamizelce z białego sukna. Rękawy wązkie, w górze namarszczone.

Potrzeba: 7 mtr. materiału podw. szer., $\frac{3}{4}$ mtr. sukna, 1 mtr. aksamitnego ukosu, 14 mtr. taśmy.

№ 7. Suknia ślubna z gładką spódnicą. (Krój pierw. str. tabl. Fig. 1—15).

Bardzo dystyngowany strój panny młodej z satyn duchesse, składa się z gładkiej, długiej spódnicy, wykończonej na podszewce z taffetas i ze stanika z baskiną, udrapowanego na dobrze dopasowanej podszewce. Stanik przybiera strojnę nisko schodzący karczek z marszczonego chiffon, otoczony falbaną z szerokiej, suto namarszczonej koronki Alençon. Rękawy do łokcia wąz-



Szkic a do ryc. 3.

kie z marszczonego i na podszewce ułożonego chiffon, powyżej bufy zakończone falbaną z koronki. Spódnica od spodu garniowana falbanami z koronki i plisowanej gazy.

№ 8. Toaleta wizytowa z jedwabnej materii. (Patrz szkic b).

Toaletę z materii messaline w ciemnym, modnym kolorze, oryginalnie przybiera marszczenie z tejże materii. Spódnice bez podszewki, zastępowaną w szerokie fałdy, zakończą marszczoną falbaną, której przyszyte pokrywają esy wymarszczone z materii. Stanik z baskiną składa się z dwóch części, niższej, marszczonej poprzecznie, tworzącej rodzaj bardzo wysokiego gorsecikowego paska i wyższej kaftanikowej, zakończonej marszczeniem odpowiednim do marszczenia na spódnicy. Okrągły kołnierz i środkowa część rękawów z marszczonej materii. Haftowane: kołnierzyk i mankiety, mały żabocik koronkowy i koronkowe falbanki przy rękawach dopełniają przybrania.

Potrzeba: 22 mtr. materii, $4\frac{1}{2}$ mtr. koronki 12 ctm. szerokiej, 30 ctm. aksamitu na kołnierz i mankiety.

№ 9. Kostium spacerowy z paltocikiem. (Patrz szkice c i d).

Kostium z cynamonowego covert coatu składa się ze spódnicy, wykończonej na podszewce i z długiego bluzkowego paltocika, który jak wskazują szkice c i d może być noszony otwarty i zapięty. Paltocik jest to właściwie bluzka, dopełniona długą baskiną. Spódnica złożona z tyłu

w sześć fałd, zastępowanych na 12 ctm. dług. Przybranie stanowią krótkie, stębowane plisy $3\frac{1}{2}$ ctm. szerokie, ułożone w dole spódnicy, na ramieniu i tworzące na rękawie mankiety. Przybranie paltocika dopełniają wyłogi i kamizelka z aksamitu o ton ciemniejszego. Paltocik bez kołnierzyka.

Potrzeba: 8 mtr. covert coatu, podw. szer. $\frac{3}{4}$ mtr. aksamitu.

№ 10. Strojna bluzka z koronki, wstążki i szlaczku. (Krój pierw. str. tabl. Fig. 64—67).

Na dobrze dopasowanej, jedwabnej kremowej podszewce naszyć lekko koronkę wywodzoną na tiulu lub inną niezbyt grubą, jak Alençon, Brukselską czy Valencienne, pomiędzy zaś koronką, wzdłuż bluzki i rękawów ułożyć drobne falbanki z marszczonej kremowej wstążki Liberty i haftowanego szlaczku. Kołnierz, pokryty koronką i zakończony falbaneczką z wstążki, zapięty z tyłu. Rękawy zakończone plisowaniem z gazy, oszyte riaszką z wstążeczki.

№ 11. Spódnica z adamaszku pod suknię ślubną. (Krój odw. str. tabl. Fig. 40—45).

Górna część z kosztownego białego adamaszku. Kolistą falbaną z taffetas, zakończoną marszczoną falbanką wyciętą w ząbki, pokrywa również kolista falbaną z koronkowego tiulu, oszyta zębato marszczoną tiulową falbanką, zakończoną w górze i dole drobnymi falbankami z koroneczki. Takież falbanki i riaszki z wązkiej wstążeczki, tworzą powyżej szlimakowate naszyte.



№ 3. Płaszcz do ciężkiej żaloby, odpowiedni dla osoby starszej. (Patrz szkic a).

№ 4. Suknia do ciężkiej żaloby. (Krój odw. str. tabl. Fig. 84—93).

Wzory ubiorów i robót do Nr. 5.

№ 1. Ubranie z białą bluzką dla dziewczynki od 5—6 lat.
(Krój pierw. str. tabl. Fig. 46—57).

Bardzo zręczne i gustowne ubranko składa się z granatowej, wełnianej spódniczki, ułożonej w płaskie fałdy, naszytej białą torsadką i z długiej, białej, kaszmirowej bluzy, zdobnej haftowaną wstawką, przytrzymanej szelkami z materiału spódniczki. Do szelek przyszyte są zębaty wycięte epolety, przybrane torsadką.

№ 2. Ubranie welwetowe dla chłopczyka od 7—8 lat.

Ubranie z granatowego, albo z ciemno ponsowego welwetu, składa się z krótkich, przy kolanach ściągniętych majteczek, przyszytych do majteczek z podszewki i z luźnej podwiniętej bluzy, ułożonej z przodu i z tyłu w płaskie kontrafałdy. Napiersnik, przypięty do stanika z podszewki, duży marynarski kołnierz z białej piki ozdobione sznurowadłami i różeczkowy ściąg (point d'épine). Kołnierz przypięty na guziczki. Krawat z ponsowego fularu.

№ 3. Płaszcz do ciężkiej żaloby, odpowiedni też dla osoby starszej.
(Patrz szkic a).

Luźny płaszcz, wszyty w karczki, w znacznej części pokrywa sutą peleryną, w górze w około zastębnowana w krótkie zakładki. Przyszyte peleryny pokrywa potrójny, leżący kołnierz z krepy, którego wierzchnia część w formie szerokich pasów, przeciąga się aż do dołu przodów.

№ 5. Domowa bluzka dla panienki od 15—16 lat.
(Krój odw. str. tabl. Fig. 116—126).



№ 6 i 7. Fartuszek z rękawami dla dziewczynki od 7—8 lat i od 8—9.
(Krój i wskazówki pierw. str. tabl. Fig. 55—63).



№ 8. Suknia reformowana w zakładki przybrana aksamitem.

№ 9. Toaleta wieczorowa „Empire“.

Rozety z krepy zakończają części spodnie kołnierza. Płaszcz, wykonany na jedwabnej czarnej podszewce, może być także podwatowany, lub podszuty moltonem.

№ 4. Suknia do ciężkiej żaloby. (Krój pierw. str. tabl. Fig. 58—63).

Materiał: kaszmir, serge, albo inny miękki, wełniany. Spódnica, złożona z przodu w płaską kontrafałdę, zakończą wysoka, marszczona fałbana, oszyta w dole plisami z krepy. Takież same plisy, stopniowo ku górze zwężone, dzieła pozostała spódnica na 2 części. Bluzka, zastębnowana w fałdki, środkiem ułożona w kontrafałdę, naszyta szeroko krepą. Rękawy wąskie, całe złożone z plis zachodzących na siebie, zakończone mankietami z krepy.

№ 5. Domowa bluzka dla panienki od 15—16 lat. (Krój odw. str. tabl. Fig. 116—126).

Bluzka z ponsowego kaszmiru zastębnowana w górze w formie karczki w drobne zakładki. Środkiem przodu szeroka kontrafałda naszyta guziczkami przykrywa zapięcie. Kołnierz niski, wykładany, zdobi wyszycie gałązkowe. Mankiety przy koszulowych rękawkach odpowiednie.

№ 8. Suknia reformowana w zakładki, przybrana aksamitem.

Suknia z sukna tabaczkowego koloru, przybrana ciemniejszym aksamitem i stalowymi guziczkami. Podszewka, formą luźnej „Princesse“, z karczkiem z przodu w kwadrat, z tyłu w ząb, z kremowej materii, pokrytej gipiurą. Kołnierz z materii i gipiury zapinany z tyłu, karczka z lewego boku. Wierzchnia sukna krajana z czterech części, zapięta z przodu, na haftki pod dwoma zakładkami.



№ 10. Suknia sukienna przybrana pasmanterią i pailletkami.

kami sięgającymi aż do dołu sukni. Przody w górze w zakładki, ułożone w promień. Kaftanik bolero, w zakładki zaokrąglane, schodzące się na plecach, przystębnowany do sukni tworzy z nią zupełną całość. Rękaw wąski, zdobi u ręki plisa aksamitna 1 1/2 cent. szer., z patkami i srebrnymi guzikami. W górze rękaw bardzo rozszerzony, zastębnowany w zakładki, tylko na ramionach, przyszyty pod ostatnią zakładką do bolera, tak iż tworzy z nim zupełną całość. Wycięcie sukni otacza plisa aksamitna 3 1/2 cent. szer., ozdobiona guziczkami. Takieże szerokości patki spinają bolero powyżej stanu. Dół sukni otacza kolista fałbana naszyta w górze w dłuższe i krótsze zakładki. Plisa aksamitna ze srebrnymi gu-

ki, bolero, szczone, z tyłu obydwa szerokie bryty złożone w fałdę. Dół sukni zdobia dwie ukośne plisy sukiennne, przedzielone plisą aksamitną. Spódnica przybrana dwa razy w około pasmanterią, przyszytą z srebrnymi pailletkami. Stanik marszczony z tyłu zapinany, z gładkim aksamitnym karczkiem. Rękaw z przodu z dwóch buł, zakończonych fałbaną z koronki, i z długim mankietem aksamitnym. Przyszyte karczka pokryta sukienną plisą naszyta pasmanterią z pailletkami. Wąska pliska wyszywana srebrnymi pailletkami zdobi dół sukni. Mankiety rękawów. Szeroki pasek aksamitny zmarznięty bawetową stalową kłamrą. Potrzeba: 6 1/2 mtr. sukna podw. szer., 1/2 mtr. pasmanteryjnej 1 mtr. aksamitu, 1 1/4 mtr. koronki 15 cent. szerokiej.

1. Kostium z materiału w kraty z gipiurową kamizelką.

Nowym krojem princesse z materiału popielatego, ułożona ukośnie wykończona na podszewce. Przód skraci razem ze stanikiem i razem ze skośnymi patkami. Stanika połączone z marszczoną spódnica. Kamizelka



11. Kostium z materiału w kraty z gipiurową kamizelką.

№ 9. Toaleta wieczorowa „Empire“.

Sukniej materii w deseń, przybrana koronkowemi wstawkami szerokościach i chiffon. Głębokie wycięcie w górze, pełnia plisowanie z chiffon, odpowiednie do małego bolero. Przybranie to zdobi wąska wstawka. Rękawy pokrywają w części jedwabne fałbany przyszyte pod wstawką sukni przybrany fałbanką jedwabną 5 cent. szer., na okółkragłe zęby i koronkową szeroką wstawką. Potrzeba: 1 mtr. chiffon podw. szerok., 5 mtr. wstawki 5 mtr. 2 cent. szerokiej.

12. Kostium z materiału w kraty z gipiurową kamizelką.

Suknia popielatego sukna przybrana czarnym aksamitem i gipiurą. Spódnica bez podszewki, przód gładki wą-

z kołnierzykiem stojącym z materii, pokryty gipiurą. Suknia kryto zapinana z lewego boku, ozdobiona patkami zapinanymi na perłowe guziki. Takież guziki zdobia stębnowany przód sukni. Rękawy bufiaste do łokcia, ujęte w wysoki mankiet ozdobiony patką z guzikami. Potrzeba: 7 1/2 mtr. materiału w kratę, 1/2 mtr. gipiury, 2 tuziny guzików.



№ 12. Kostium z krótkim kaftanikiem przybrany pletnią.

№ 12. Kostium z krótkim kaftanikiem przybrany pletnią.

Suknię z jasnego, popielatego sukna przybiera ciemniejszy aksamit (velourchiffon) i białe sukno. Spódnica zastębnowana w górze w zakładki 15 cent. dług. Przód gładki. Dół powłóczyści sukni otacza szeroka kolista fałbana, przymocowana do spódnicy pletnią 15 cent. szer. Pletnię z pasów aksamitnych i sukiennych, 1 cent. szer., zakończą odpowiednie wycięta aksamitna plisa z białymi sukiennymi wypustkami. Staniczek z podszewki, dopasowany do figury, dopełnia biała sukienna, w górze otwarta kamizelka, zapięta na srebrne guziczki. Karczki i stojący kołnierz z krepowanej materii. Otwarte bolero, wycięte w okółkragłe zęby, otacza aksamitna plisa z białą wypustką. Wierzchnie półdługie rękawy zakończą mankiety z pletni. Spodni rękaw biały sukienny, wąski, zapinany na guziczki. Pasek z marszczonego aksamitu. Potrzeba: 6 mtr. sukna popielatego, białego 1 mtr., 40 cent. materii, 2 1/2 mtr. aksamitu, 2 1/2 tuzina guziczków.

№ 13. Praktyczny kostium z luźnym żakiem.
(Krój pierw. str. tabl. Fig. 16—25).

Suknia z granatowego szewiotu z luźnym żakiem na jedwabnej podszewce, kołnierz wyłożony ciemniejszym aksamitem. Spódnica na podszewce z siedmiu klinów. Rękawy gładkie z odstębnowanym mankietem.

№ 14. Staniczek pod reformowane suknie. (Krój pierw. str. tabl. Fig. 68—72).

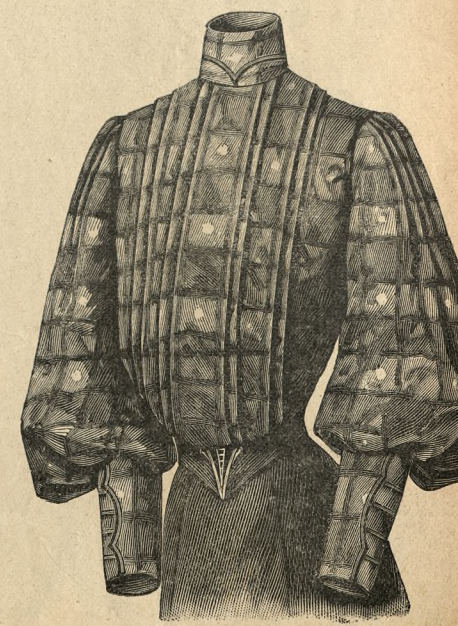
Staniczek niezmiernie łatwy do uszycia, dobrze utrzymuje figurę przy reformowanych sukniach. Może być dowolnie przystosowany z materii, drylichu, albo a lato z batystu lub grubego tiulu. Staniczek zapina się z przodu i na ramionach na guziczki. Boki połączone taśmą gumową, w letnich zaś staniczkach pasami z płótna.



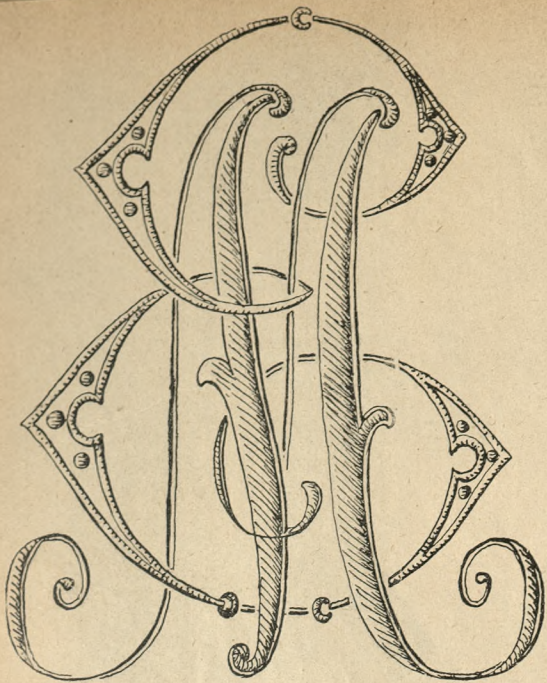
№ 13. Praktyczny kostium z luźnym żakiem.
(Krój pierw. str. tabl. Fig. 16—25).



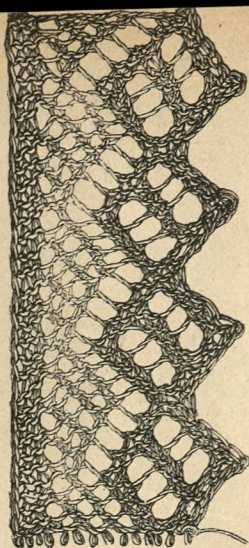
№ 14. Staniczek pod reformowane suknie.
(Krój pierw. str. tabl. Fig. 68—72).



№ 15. Bluzka jedwabna w kratę.



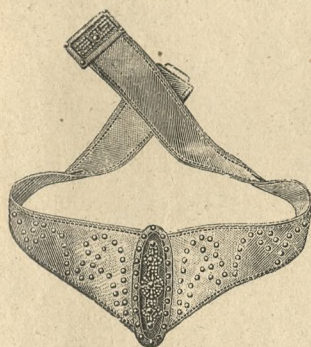
№ 16. Monogram E M. (Haft atłaskowy angielski).



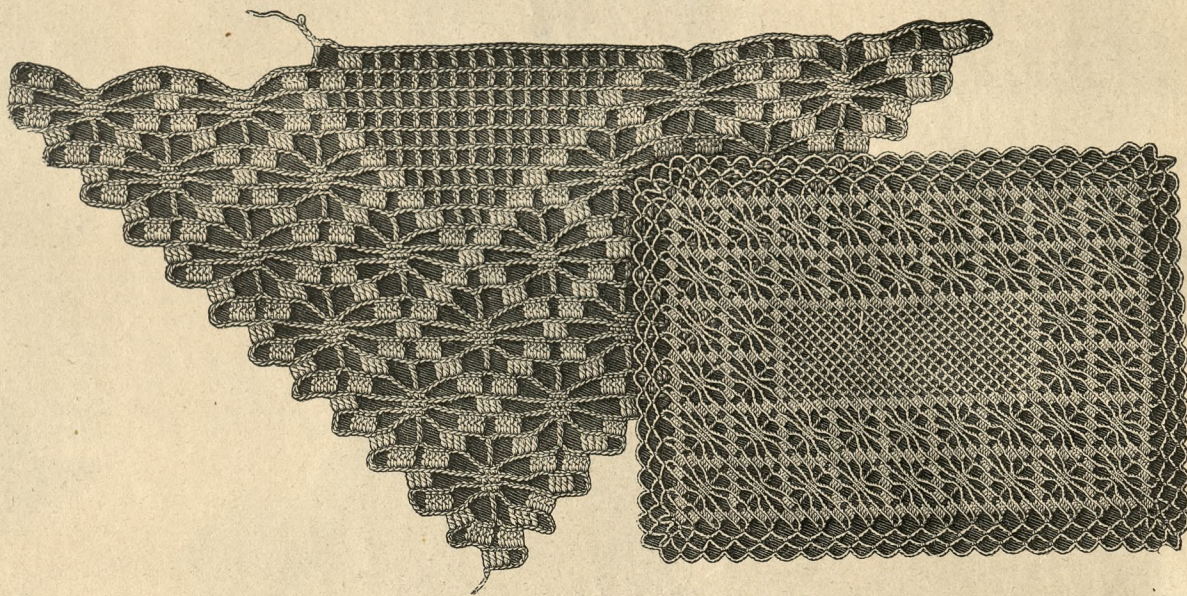
№ 17. Koroneczka robiona na drutach.



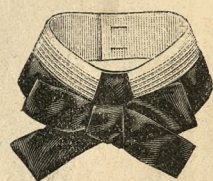
№ 18, 19 i 20. Serwetki na tace, zdobne haftem. (Patrz ryc. 26).



№ 21. Pasek, nabijany stalowymi guziczkami.



№ 22. Sewetka robotą szydełkową.



№ 23. Kołnierzyk z tyłu za pięty, podwiązany dopasowaną do szyi krawatką.

Obiad na Niedzielę.

Zupa Neapolitańska.
Ryba nadziewana, duszona w jarzynkach.
Comber barani z kromkami z kartofli.
Groszek zielony z kuleczkami z móżdżku.
Perliczki i kuropatwy.
Kompoty, salata.
Galaretki ananasowa.



№ 24. Zasłona na ścianę, zdobna przyhaflowaną aplikacją. (Wzór rysunku p. Kamińskiego zamówić można w administracji Bluszczu).

Obiad na Niedzielę.

Zupa Neapolitańska.
Sztuka mięsa zapiekana z chrzanem.
Perliczki z borówkami.
Galaretki pomarańczowa.

